

# BORUTA

DRAMAT Z PODAŃ LUDOWYCH

W PIĘCIU AKTACH Z PROLOGIEM

przez

BRONISŁAWA GRABOWSKIEGO.

(MUZYKA PIOTRA MASZYŃSKIEGO).



KRAKÓW.

NAKLAD I DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,  
pod zarządem Jana Gadowskiego.

1890.

# Zakupiono

od D.K.

Antykw. Nauk. i Krakowie  
dla

Miejskie Biblioteki Publicznej  
im. LEONIDA WARIŃSKIEGO  
w ŁODZI

~~121658 88.6.1965~~

PA

889-2

M. B.  
L. W.  
w  
Łodzi


JULIUSZOWI ZEYEROWI

WIELKIEMU I SZLACHETNEMU POECIE CZESKIEMU

POŚWIĘCA

AUTOR.





OSOBY. W.

PIOTR BYSZEWSKI, skarbnik łęczycki.  
REGINA, jego córka.  
STEFAN KWIATKOWSKI, podkomorzy łęczycki.  
JÓZEF BESIEKIERSKI, cześnik łęczycki.  
JĘDRZEJ CIERKOWSKI, miecznik łęczycki.  
KACPER ŁOŃSKI.  
KORNELI SZMIGACKI.  
MAREK PRZERĘBA.  
TOMASZ ZABOKRZYCKI.  
WAWRZYNIEC SMOLEŃSKI, wojski grójecki.  
JAN BIELIŃSKI, strażnik czerski.  
AGNIESZKA KOŚCIANÓWNA.  
MATEUSZOWA, uboga wyrobница.  
SYNEK MATEUSZOWEJ.  
JARZĘBSKI, zwany SORBINUS, poeta.  
DWORZANIN KASZTELANA.  
GOSPODARZ gospody w Łęczycy.  
GRZEŚ }  
HANKA } słuźba Skarbnika.  
KASIA }

BORUTA.  
CHOCHLIK.  
SMOŁKA.  
ASMODEUSZ.  
BELFEGOR.  
MEFISTO.  
SKĄPIEC.  
LICHWIARZ.  
KASZTELAN.

Szlachta. — Niewiasty. — Śpiewaczki. — Dworzanie. —  
Służba. — Dyabli. — Dziewy potępione.

Rzecz dzieje się w ziemi Łęczyckiej w wieku XVIII.

## PROLOG.

Szeroka ulica w Łęczycy. — Na lewo gospoda z ławą i stołem. — W głębi widać ruiny zamku łęczyckiego. — Wieczór. — Księżyc w pełni oświeca scenę. — Z prawej wchodzi Łoński.

### SCENA I.

ŁOŃSKI. GOSPODARZ. DUCHY (za sceną).

ŁOŃSKI.

Hej, gospodarzu, wina daj co żywo!

(Gospodarz ukazuje się we drzwiach gospody).

Kto pragnie spędzić troskę kłopotliwą,  
Oczekiwanie skrócić, niech pomocy  
W kielichu szuka.

(Gospodarz wnosi dzban wina i kielich).

Leci czas, jak z procy

Przy winie, smutku czarna przejdzie chmura...

Co też Przeręba u skarbnika wskóra?

Pojechał w swaty — wszak to nie przelewki!  
Czy hardy szlachcic da mi rękę dziewczki?  
Czy mego swata z kwitkiem precz odprawi?  
Na myśl tę samę serce mi się krwawi.  
Jam takięj chwili w życiu nie miał całęm  
Jak dziś! U czarta, chyba oszalałem  
Z afektu ku téj dziewczce... Co mi po tém?  
Strapienie serca tylko!... Ptaka lotem,  
Porębo, wracaj! Co chce, niech się stanie!  
Męczarni więkšej niéma nad czekanie.  
Ach, jakżeż nudno! Baw mię, kumie miły,  
Boruto dyable!

(Słychać w zamku huk sowy).

Co? Już się ruszyły  
Zamkowe czarty?... Ho, ho... kum łaskawy!  
Snadź czas mi prędzęj zejdzie, nim z rozprawy  
Przeręba wróci... Hm, hm, nie na żarty  
Uciechę jakąś wyprawiają czarty.

(Księżyc zachodzi za chmury, z ruin odzywa się  
chór duchów).

CHÓR DUCHÓW.

Kto chce potęgi,  
Znaczenia, chwały,  
Władzy nad ziemskich robaków rojem,  
Niech czerpie z księgi



Czarów zwój cały,  
Niech się napoi mądrości zdrojem.  
O bądźcie hardzi  
Siłą rozumu,  
Bo ten nad ciemną wzniesion hołotą,  
Kto w duszy wzgardzi  
Przesądem tłumu,  
Złudzeniem, które zowie się cnotą.  
Zuchwała ręka  
Niechaj rwie śmiało  
Jabłko, co w raju Ewę skusiło,  
Niech się nie lęka,  
Bo ono dało  
Świat do nóg ugiąć niezłomną siłą.

ŁOŃSKI.

Ho, ho, do stóp swych ugiąć świat rozumem,  
Mądrością głowy górować nad tłumem,  
Nauką wielką dobić się znaczenia,  
Mieć to w swój mocy, co człowieka zmienia  
W bożyszcze ludu — co za świetna chwala!  
Lecz darmo marzyć, by mnie się dostała.  
Tak śmiałych rojeń życie mi nie ziści.  
Już pacholeciem miałem w nienawiści  
Naukę szkolną i książka Alwara  
To była dla mnie męczarnia i kara.

Nie chciałem z twardej dobywać łupiny  
Mądrości jądra. Z pacholećej winy  
Dziś prostak jestem i mam chyba w zysku  
To, że z nieuctwa byłbym w pośmiewisku.

CHÓR DUCHÓW.

To pan, to pan,  
Nad ludzką wzniesion rzeszą,  
Komu jest dan  
Jasnego złota blask,  
Do niego tłumy spieszą  
Zebrzące szczodrych łask,  
Skwapliwe hołd i cześć  
Pod stopy jego nieść.  
Potęgi kluczem pewnym jest złoto,  
Ono rozumem, chwałą i cnotą,  
To klucz do wszego na świecie.  
Kto posiadał je, szczęśliwy mąż,  
Tłum przed nim na twarz upada wciąż,  
Gdy zechce, depce po jego grzbiecie,  
Komu jest dan  
Bogacza stan,  
Ten wszego dobra posiadał zdroj;  
Czego zapragnie, wszystko się ziści,  
Płód szczęścia rośnie wśród złotych liści.

Gdyś posiadał złoto,  
Pogardzaj cnotą,  
Rozkoszy wążek snuj!  
Pij słodki nektar z żywota kwiatu,  
Zuchwałém czołem urągaj światu,  
Bo cały świat — on twój!

ŁOŃSKI.

O, prawda! złoto potęgą i siłą!  
Choć pono zacne ubóstwo zdobyło  
Za ojców naszych. Inny rząd dziś w świecie,  
Ten wielki, mądry, co ma grosz w kalecie.  
Gdy brak nauki, wkupić się potrzeba  
W estymę workiem... lecz i tego nieba  
Mnie odmówiły. Wieś ma zaszargana  
Długami — tylko łaska kasztelana  
Pozwala jeszcze żyć z dnia na dzień marnie.  
Ach, gdyby nie to, głodowe męczarnie  
Pod kościół by mnie wyгнаły z kaletą,  
Żebrakiem byłbym pewno, gdyby nie to,  
Że pan mię wspiera. Nędzarz z każdej strony!  
Zaiste pod złą gwiazdą jam zrodzony!

CHÓR DUCHÓW.

Szczęścia i błogości  
Nikt nie będzie syt,

Kto nie zna miłości,  
Miłość szczęścia szczyt.  
    Jeśli krasy cud  
Podda się twój woli,  
Wszystkich rajskich złud  
Doznasz w ziemskiej doli.  
    Serc obojga żar  
Ileż rodzi treści!  
Upojenia czar  
Jakże słodko pieści!  
    Pieści mięka dłoń,  
Oczy patrzą w oczy,  
Rozpaloną skroń  
Muska splot warkoczy.  
    O to tylko dbaj,  
Czem drżą dusze obie,  
Że jest inny raj,  
Ani wspomniesz sobie.  
    Co tam jęk boleści,  
Oburzenia zgrzyt!  
Wszystko w sobie mieści  
Miłość szczęścia szczyt!

ŁOŃSKI.

Tak, miłość szczęścia szczyt w tej ziemskiej doli,  
Jeżeli niebo znaleźć w niej dozwoli

Nie to, co darzy krótkiém upojeniem,  
Nie tę igraszkę, co truje wspomnieniem,  
Poczetą słodko, skończoną ohydnie,  
Co w taką wtrąca toń, iż w końcu zbrzydnie  
To, co ścigało zaślepienie głupie,  
Gotowe choćby duszę dać w okupie.  
Ja puhar taki, co skrył na dnie męty,  
Wypiłem do dna i wiem, co w zaklętėj  
Ukryte głębi... Nim mi lata zbiegą,  
Ja pragnę jeszcze szczęścia prawdziwego,  
Którego nie da wybryk sprośnych chuci.

(Księżyc wychodzi z poza chmur).

Niech na dni moje blask przelotny rzuci  
Anielskich skrzydeł światłość i dziewica,  
Co więcej duszy pięknoscią zachwyca  
Niż krasą ciała, niechaj ku mnie znijdzie...  
Co za rozkoszny sen!... Jużbym w ohydzie  
Nie grzązł jak dzisiaj... nędznik z każdej strony!  
Ja tą miłością byłbym odkupiony.  
Oh, gdyby zeszła ku mnie czysta, cicha,  
Pokorą jabym wtedy przeszedł mnicha,  
A dzielność, co się w piersi wnętrzu burzy,  
Co iść koleją zwykłą nie da dłużej,  
Co pcha do szału, hulaszczęj ochoty,  
Pobudką wtedy byłaby do cnoty,  
Do czynów, coby chwałę dla ojczyzny

Rodziły, jako ziarno w roli żyznej  
Kłos rodzi... szczęśny życiem swém prostaczém,  
Niż mędrcećm więćej byłbym, niż bogaczem,  
Bo świętym wtedy stałbym się na ziemi,  
Świeciłbym ludziom, jak między ciemnymi  
Chmurami księżyc. W doli mój ubogięj  
Nie skap mi tego, losie.

(Z prawej wchodzi Przeręba).

## SCENA II.

ŁOŃSKI. PRZERĘBA. DUCHY (za sceną).

ŁOŃSKI.

Jesteś z drogi!

No, chodźże! (do siebie) Jakieś w piersi czuję  
(do Przeręby) [drżenie!

No, cóż mi niesiesz? Szczęście i zbawienie,  
Czy potępienie, zgubę?

PRZERĘBA.

Co przynoszę?

Nie trudno zgadnąć... Wszak za liche grosze  
Nikt w świecie nie da dobrego towaru.

ŁOŃSKI.

Co? Mówże jaśniej!

PRZERĘBA.

Wina! Jak z pożaru  
Wyniosłem ogień w piersi zagniewanej.  
Niech go zaleję! (pije dzbanem).

ŁOŃSKI.

Kapiesz na me rany  
Kipiący olój. Mów, czy da mi córę?

PRZERĘBA.

Lpszego kaź dać wina! Czyż tę lure  
Mam żłopać za me trudy i sromotę?

ŁOŃSKI.

Sromotę, mówisz?

PRZERĘBA.

Czart bierz tę robotę!  
We swaty chodzić po szlachecką dziewczkę  
Z takiego domu! Czarną mi polewkę  
Na stół podano.

ŁOŃSKI.

Co? Co rzekł?

PRZERĘBA.

Nie było  
Nic w jego słowach, coby tobie miło

Dźwięczało w uszach... Mówił... w tym sposobie,  
Że chce od zięcia cnoty, której w tobie  
Ni źdźbła nie widzi. Dalej prawil wiele...

ŁOŃSKI.

Ubóstwu memu on uragał śmieie.  
Oh, co za dola! Teraz dobrze widzę,  
Co warto życie takie. Lepiej w lidze  
Z potęgą złego mieć to od szatana,  
Bez czegoś jeno źdźbłem suchego siana  
W człowieczych oczach!

(Księżyc zachodzi za chmury).

GŁOS Z ZAMKU.

Kumie, prawda szczéra!

(W zamku odzywa się huk sowy).

PRZERĘBA.

Duch wszelki chwali Pana! (ucieka na prawo).

ŁOŃSKI.

Jak rozpiéra  
Żal srogi piersi! Cóż to? Wzrok mię mami?  
On uciekł! Nędzny tehórz! Mnie z szatanami  
Samego niechał... Anieli i święci,  
Litości, łaski niebios! Nie, przekłęci!



Oh, szydzisz ze mnie, ty niebianów tłumie!  
Przeklinam wszystko! Ty mię pociesz, kumie!  
Miłości, zgubąś dla mnie w złej godzinie!  
Szatani, od was niech pociecha płynie!

CHÓR DUCHÓW.

My do wszystkiego  
Dzierżymy klucz.  
Kto do nas sięga,  
Szczęście, potęgą  
Same ku niemu przybiegą,  
Mądrości życia od nas się ucz!  
Od wszelakiego skarbu ziemskiego  
Z rąk naszych możesz otrzymać klucz.  
Swój doli panem  
Pójdiesz przez świat,  
Z nami przymierze  
Plon hojny bierze,  
Co zechcesz, będzie ci daném  
Dostaniesz każdy żądany kwiat.  
Książę nasz piekła i ziemi panem  
I jemu cały poddany świat.  
Człowiecze, śmieie  
Rozkazuj nam!  
Zniesiem bez miary  
Wszelakie dary.

Pod stopy wszystko się ściele  
Tym, co do piekła zdrażają bram.  
My tobie usług oddamy wiele,  
Zanim czas przyjdzie odsłużyć nam.

ZASŁONA SPADA.

## AKT I.

Obszerna komnata we dworze skarbnika, po bokach stoły nakryte i ławy, kilka beczek stoi z boku po lewej; z prawej kominek, drzwi w głębi i po obu stronach. — Grześ, Kasia, Hanka ustawiają na stołach gąsiory z winem, dzbany miodu i kielichy.

### SCENA I.

GRZEŚ. HANKA. KASIA (poźniej) REGINA.

GRZEŚ.

Dziewuchy, żwawo! zwijać się, bo goście  
Już się zjeżdżają.

HANKA.

Po lipowym moście

Tak, jak w piosence:

GRZEŚ.

Nie czas na piosenkę...  
Co stoisz, Kaśka?... Giez cię ugryzł w rękę?

Pokamieniałyż nogi wam, dziewczęta?  
Co tak łazicie jak ćmy lub panięta?

KASIA.

Toż się zwijamy.

GRZEŚ.

Jako muchy w smole...

HANKA.

Ty czego wrzeszczysz, jak bakałarz w szkole?  
Roboty krzykiem nie przerobić przecie.  
(Z lewej wchodzi Regina w białej sukni i wieńcu na  
głowie).

Panienska idzie, śliczna jak kwiat w lecie,  
Coś blada jeno.

KASIA.

Oj, te zrękowiny  
Nie zawsze niosą radość dla dziewczyny!

GRZEŚ.

Skończone... Nasza panienczko droga...

REGINA.

Co? czego chcecie?

GRZEŚ.

Niech wam z łaski Boga  
Dni wszystkie płyną w szczęściu i radości

HANKA.

Pomyślność trwała niechaj u was gości.

GRZEŚ.

Pociechy wszelkiej, grosza jako śmieci.

KASIA.

Drobiazgu wiele potem...

REGINA.

Moje dzieci,

Za te życzenia dziękuję wam z serca.

Lecz dość już, dosyć... idźcie...

(Grześ, Hanka, Kasia wychodzą na lewo).

Do kobierca

Ślubnego droga nie zawsze jest gładka.

Ach darmo, darmo! trzebać do ostatka,

Przyjmując kornie, co los srogi niesie,

Tę drogę przebyć, choćby na jej kresie

Był żal, co pójdzie aż na brzeg mogiły

Wraz ze mną. Panie Jezu, dodaj siły

Bym wypełniła z karnośći dziecięcój

Ojcowską wolę. Przecierpiałeś więcój

Na krzyżu dla nas.

(Zakrywa twarz rękoma, z prawej wchodzi skarbnik).

## SCENA II.

REGINA. SKARBNIK.

SKARBNIK.

Co to, moja córka  
Łzy dzisiaj leje? Co to za postura  
Przy uroczystej dla zaręczyn szacie?

REGINA.

Ach, ojczy, jakżeż ciężko!...

SKARBNIK.

Otóż macie!

Więc płonnym trudem wszelkie te namowy  
Ojcowskie? Teraz, gdy nasz dom gotowy  
Narzeczonego przyjąć, jak należy,  
Gdy gości pełno, tyś już w tej odzieży,  
Zaczynasz znowu?

REGINA.

Ojczy mój i panie,

Jam winna tobie za cne wychowanie,  
Za afekt prawy wdzięczność, posłuszeństwo,  
Przyjmuję kornie z twoich rąk małżeństwo,  
Jak mi przeznaczasz, stanę na kobiercu  
Po woli twojej, lecz się nie dziw sercu,  
Że się niegasła miłość w niem odżywa.

SKARBNIK.

O, córko, ufaj mi, będziesz szczęśliwa.

REGINA.

Jeżeli serce zmiłknie utłumione...

SKARBNIK.

Przysłowie stare mówi, aby żonę  
Lub męża, według ucha brać, nie oka.  
Wszak oko złudzi zewnątrzna powłoka,  
Co brzydka duszę kryje, choć urodna,  
A między ludźmi sława...

REGINA.

Czyliż do dna  
Ta sława zdoła przejrzeć głąb człowieczej  
Tajemnic duszy? Któż się ubezpieczy,  
Że go sąd ludzki z czasem nie omyli,  
Że ten, co zganion teraz, w innej chwili  
Szlachetnej ducha głębi nie odkryje?  
Wszak błędzić każdy może...

SKARBNIK.

Wiém ja, czyje  
Masz błędy w myśli!... Zawsze Łoński w głowie,  
Boruta siwy, jako świat go zowie,  
Człek pełen grzechów!...

REGINA.

Grzechyć to młodości,  
Bujnego szalu skutki, który gości  
Na czas we wrzącej duszy, a poprawa  
Niebawem przyjdzie pewnie...

SKARBNIK.

Nie dostawa  
Niewieściej głowie jednej przecie rzeczy...  
Rozwagi... Córko, kto się ubezpieczy  
Na to, co może przyjść, doczeka w końcu  
Zawodu tylko...

REGINA.

Plamy są i w słońcu.

SKARBNIK.

Jeśliby tyle było, co w tym człeku  
Szkaradnych przywar, od dawnego wieku  
Poprzestałoby już przyświecać ziemi.  
Nie, córko droga, po co słowy czczemi  
Odnawiać jeszcze przeszłe już wahanie?  
Wszak poprzysięgłaś?

REGINA.

A więc niech się stanie!



M.B.

in.

SKARBNIK

L.W.

L.W.

Na pamięć matki porzysięgłaś szczerze,  
 Że, z doświadczeniem męm wszedłszy w przy-  
 Takiego weźmiesz męża, coby cnotą [mierze,  
 Nad bracią szlachtą górę brał i złotą  
 Miłując wolność, dla niej i ojczyzny  
 Był gotów żywot dać, a swój spuścizny  
 Po dziadach strzegąc w pracy, zabiegłości,  
 Nie był, jak owi pilnujący włości,  
 Strażnicy baczni gardeł i szkatuły.  
 Przysięgłaś tego wziąć, co sercem czuły  
 Potrafi wesprzeć, a zachować swoje,  
 A przytém chętniej idzie na trud, znoje  
 Niż na biesiadę.

REGINA.

Między ludźmi wszemi  
 Takiego chyba niema na téj ziemi.

SKARBNIK.

Takiego znaleźć już mi się udało  
 W twym oblubieńcu...

REGINA.

Ja go znam tak mało,  
 Że się ku niemu nie skłoniło jeszcze

Me serce, które pytanie złowieszcze  
Nasuwa, czyli będę z nim szczęśliwa.

SKARBNIK.

Nie każde drzewo kwiatem się okrywa  
I kwiat nie każdy w owoc się zawinie;  
Tak téż i miłość nie każdej dziewczynie,  
Choć podzielona, szczęsne da zameęcie.  
O jakże często dziewczę widzi szczęście  
Tam, gdzie ją złudne czary mamią zdradnie!

REGINA.

Ach, ojczy, ojczy! Wszakże nikt nie zgadnie,  
Co mu w przyszłości z bożego wyroku  
Nagotowane.

SKARBNIK.

Ręczę, że przy boku  
Takiego męża znajdziesz pożądaną  
Dla siebie przyszłość. Ufaj mi! Dziś rano  
Spokojnaś przecie była i gotowa  
Do tych zrękwów. Wierzaj, — ojca głowa  
I serce mają dobro tve na pieczy.  
Idź, droga córko, idź już nie do rzeczy  
W wątpliwość dawać, co postanowione.  
Już przeznaczonaś przecie jest na żonę,  
Już obietnicę potwierdziłem słowem,

A słowo święta rzecz. Wszak jest gotowém  
W tym domu wszystko na jego przyjęcie,  
Więc idź już, córko, com rzekł, spełnię święcie.

(Regina odchodzi na lewo).

Snadź czynię srogi gwałt mój biednej dziewce  
Tak prędkim ślubem. Trudno! Po polewce,  
Co ją swat dostał, niema żartów wcale.  
Szaleje pono Łoński, a w swym szale  
Reginę mocą porwać się gotuje.  
Z tym człkiem trudna sprawa. Sam to czuję,  
Że się na wszystko odważy niecnota;  
Te zrzękowiny zamkną przed nim wrota,  
Zapadnie klamka — zuchwalstwo niczyje  
Już się nie skusi.

GŁOSY. (Na prawo za sceną).

Skarbnik niech nam żyje!

(Z prawej wchodzi Podkomorzy, Cześnik, Szmigacki,  
Przeręba i kilkunastu szlachty).

### SCENA III.

SKARBNIK. PODKOMORZY. CZEŚNIK. SZMIGACKI.

PRZERĘBA. SZLACHTA.

SZLACHTA (śpiewa chórem).

Cny skarbniku, w naszej ziemi  
Sławnyś czyny zaszczytnemi,

Cnotą, czystym obyczajem,  
Więc na apel wszyscy stajem.  
Pełne serca i puhary!  
Niechaj żyje dom ten stary,  
Dom ten sławny po wsze czasy  
Z cnoty mężów, z dziewic krasy!  
Gdy po mieczu dziś zachodzi,  
Niech kądziela się odrodzi,  
Niech się wzmaga, krzewi, mnoży  
Sławie naszój, chwale Bożej!

SZMIGACKI (staje na zydelku).

Panowie bracia i starzy i młodzi,  
Słuchajcie! Zawsze szczep szlachetny rodzi  
I owoc piękny — sprawia tak natura,  
Świadectwem skarbnik i nadobna córa.

SZLACHTA.

Niech żyją! Vivant! (piją)

SKARBNIK.

Dzięki wam, panowie!  
Siwiznę, dzieło lat, mam już na głowie  
Lecz serce zawsze młode, dziś się cieszy,  
Gdy widzi szczery afekt bratniej rzeszy.

CZEŚNIK.

Oh, wszystkim miły jesteś, nasz sąsiedzie!  
Gdy dzielność, cnota, rej we wszystkiem wiedzy  
Tyś u nas pierwszy. Niebo niech bez miary  
Osypie dom twój szczęściem.

PODKOMORZY.

Druhu stary,  
Przezacny dom twój i tyś sam bez skazy;  
Jednakże pozwól spytać bez urazy,  
Czyż to łączycka młodzież do twój dziewczki  
Nie dosyć pilnie smaliła cholewki,  
Lub czyż nie godzien żaden z nich przyjęcia,  
Że na Mazurach poszukałeś zięcia?

SKARBNIK.

Jam go nie szukał, ale wola Boża  
Nam go przeznacza.

CZEŚNIK.

Szkoda! Panna hoża,  
Z zanego domu. Wstyd, panowie młodzi!  
Już się nie wróci, to wam z rąk uchodzi.

PODKOMORZY.

Jak kraska panna, jak z ogródka kwiatek.  
Oj, gdybym chociaż z połoweczkę latek

Mógł z grzbietu strząsnąć, nie byłaby taka  
Sromota spadła na nas.

SKARBNIK.

Niby żaka

Łajecie młodzież.

PODKOMORZY.

Żart to!

CZEŚNIK.

Choć w połowie

W każdziutkim żarcie prawda.

PODKOMORZY.

No, panowie,

Oj, wstyd! Nie znajdziez się téz nikt w powiecie,  
By mógł Mazura odsadzić?

SKARBNIK.

Eh, przecie

Nie zbrakło jeszcze panien. Każdy sobie  
Swój kwiatek znajdzie z czasem.

CZEŚNIK.

Jak w żalobie

Spuscili nosy. Ha, co spadło z woza,  
Przepadło. Szkoda! *Pulchra, pecuniosa,*  
*Pudica, pia!*... Wygrał ten, co żwawy.

SKARBNIK.

Eh, bracie, młodym nie psuj dziś zabawy.

PODKOMORZY.

Lecz cóż to? Myśmy wszyscy, a Mazury  
Nie przyjechały? Czyż przez morza, góry  
Tu do nas droga?

CZEŚNIK.

Bracie, złą oznaka,  
Gdy oblubieniec w taki dzień w lot ptaka  
Nie spieszy do swój lubój.

SKARBNIK.

Serce moje  
Niepokój szarpie. Ciemna noc, wyboje  
Po naszych drogach, a łączyckie błota  
To nie przelewki. Może jaka psota  
Boruty czarta, snadź ich wwiódł w bezdroża.

CZEŚNIK.

Boruta — prawda! Niech prawica Boża  
Podróżnych strzeże. Panno z Jasnej Góry,  
Nad nimi czuwaj!

(Za sceną słychać trzask z biczów).

SZMIGACKI.

Hola! To Mazury!

(Z głębi wchodzi Tomasz, Wojski, Strażnik i kilku  
innych szlachty mazowieckiej).

## SCENA IV.

CIŻ. TOMASZ. WOJSKI. STRAŻNIK. SZLACHTA MAZOWIECKA. (później) REGINA. NIEWIASTY.

SKARBNIK.

Panowie bracia, witam was w méj chacie.

MAZURY.

Niziutki pokłon wszystkim.

WOJSKI.

Panie bracie,

Cny gospodarzu, twój osobie czołem,  
A wszystkim pokłon z osobna i społem.

(Z lewój wchodzą Regina i niewiasty).

STRAŻNIK (występując naprzód).

Jak na niebiosach w sferze zodyaku  
Porządkiem widzisz gwiazdy, znak przy znaku,  
Porządkiem idą od początku świata,

(Jąkając się)

Jesienie wiodąc... zimy... wiosny... lata...  
I jasno świecąc... wciąż na nieboskłonie...  
Chmurami czasem... Święty mój patronie,  
O ratujże mnie — w głowie mi się kręci,  
A miałem wszystko dobrze w méj pamięci.



SZMIGACKI.

Coś dziewosłęba odstąpiła swada.

PRZERĘBA.

Nie wszystko, co się w głowie dobrze składa,  
W swą porę w uściech znajdzie się...

TOMASZ.

Panowie,

Łaskawie ucha mój użyzcie mowie,  
Świadcami bądźcie tego, o co proszę.  
Cny gospodarzu, wiesz sam, że przynoszę  
Do twego domu serca afekt czysty.  
Te dwa pierścienie bierz.

(podaje Skarbnikowi dwa pierścionki)

Niech oczywisty

Znak nas dziś złączy, nim ślub ostateczny  
Przyłoży pieczęć i miłości wiecznej  
Węzłami spoi przed ołtarzem Boga,  
Przyjm dar i serce (przyklęka na jedno kolano).

SKARBNIK.

No, cóż, córko droga?  
Jać cię nie silę. Jak ci serce praw  
Nieprzymuszone.

REGINA (klękając obok Tomasza).

Niech nam błogosławi

Twa święta ręka, ojczyzna moja i panię.  
Powinno dzięki ci za wychowanie,  
Za twoją opiekę, powszedniego chleba  
Dostatni kęsek. A ty, matko z nieba,  
Na twoją sierotę wejrzyj z wysokości.  
Módl się, módl — prawo Boże niech zagości  
Pod naszą przyszłą strzechą na wsze czasy.  
Ofiarę kładę z méj panięskiej krasy,  
Lecz niebu czystą niech wzdę pozostanę.

SKARBNIK.

Pierścienie bierzcie, dziatki ukochane.  
Niech całe niebo dziś wam błogosławi,  
Z niem zmarła matka.

CZEŚNIK.

Amen, Bóg to sprawi!

SZMIGACKI.

A teraz wina! Pary młodéj zdrowie!

SZLACHTA.

Niech żyją! Vivant! (pija)

SKARBNIK.

Drodzy mi panowie,  
Pomnicie, jak to czasy niedawnémi,  
Ród Zabokrzyckich kwitnął w naszej ziemi?

Ja sam chłopięciem znałem jego dziada.  
Był to mąż zacny. — Skrzywdzon przez sąsiada,  
Żal do nas powziął za niesłuszną szkodę.  
Szedł na Mazowsze, sobie tam zagrodę  
Ubogą nabył. On, syn i wnuczeta  
Tak żyli zawsze, iż rzecz pierwsza, święta  
Wždy dla nich dobro rzeczypospolitój.  
Nie dbali nigdy o zysk lub zaszczyty  
Ni mieli chluby marnój, czezej na celu.

SZLACHTA.

Niech żyje, to nasz brat!

SKARBNIK.

Więc po weselu  
Z dwóch wsi ojczystych jedną mu oddaję;  
Gdy umrę, weźmie drugą — niech znów kraje  
Nasz zagon w skiby, niech nam świeci wzorem.

PODKOMORZY.

Łęczyckie serca stoją ci otworem,  
Młodzieńcze dzielny.

CZEŚNIK.

Witaj nam, łęczyckiej  
Wrócony ziemi!

ŁĘCZYCANIE.

Vivat Zabokrzycki!

(Szlachta łączycka jeden po drugim ściska Tomasza; poczem Tomasz siada obok Klary. Szlachta grupuje się po lewój, po prawój Podkomorzy, Cześnik stają przy Skarbniku).

STRAŻNIK.

Wybornie poszło! Szkoda tylko mowy,  
Co mi ją chyba popsuł czart.

WOJSKI.

Gotowy

On każdej chwili dręczyć, choć najdłużej.  
On ci to pewno błakał nas w podróży.  
Nie snadne drogi do was wiodą. Komu  
Pod wieczór spieszo do waszego domu,  
Niech wprzód testament pisze przed rejentem.

STRAŻNIK.

Podróżnych tutaj wodzi szatan, świętém  
Ledwieśmy słowem spędzić go zdołali.

WOJSKI.

Przed nami świeczkę niósł i wciąż nam dalej  
Powoli zmykał. Było świec niemało,  
Że to wieś jakaś, nam się wciąż zdawało.  
A większe światło widząc z jednéj strony,

Byliśmy pewni, że to oświetlony  
Dwór, snadź skarbnika. Lecz to nam niemiło,  
Że dwór wciąż zdala, więc, gdy się sprzykrzyło  
Pan Jan kłać pocznie. Wtém piekielne ciury  
Zaciągły niebo jak całunem. Chmury  
Tak nam ściemniły drogę, że ni błysku  
Księżycy albo gwiazdek, aż w bagnisku  
Stały konie. Pan Jan krzyknął: wszelki  
Duch chwali Pana, wtedy z poza wielkiej  
Jak tarcza chmury wyjrzał miesiąc złoty  
I drogę wskazał.

WOJSKI.

I ustały psoty  
Nieczystych duchów, aleśmy zjechali  
Kęs dobry z drogi.

SZMIGACKI.

To się wam nie chwali,  
Że was omami ognik bylejaki.

PRZERĘBA.

Mazurzy, mówią, ślepi jak szczeniaki  
Rodzą się, przeto nie dziw, że nie mogą  
Utrafić drogi.

WOJSKI.

Chyba taką drogą  
Sam dyabeł jeździ — a z nim to nie żarty.

SZMIGACKI.

I nas po drodze mogły wodzić czarty,  
A nam się żadna nie stała przygoda.

STRAŻNIK.

Wzdyc to nie tajno, że jak z błotem woda,  
Tak Łęczycanie z czartem za pan braty.  
Toż kompanijka szlachcie i rogaty!

WOJSKI.

Chociażby kto z was wpadł do mętnej wody,  
To żadnej przecie nie poniesie szkody,  
Wszak piskorz wodę lubi.

SZMIGACKI.

Proszę waści,  
Milez, bo nie puścim płazem tej napaści.

WOJSKI.

No, no, nie grozić, my się nie boimy.

PRZERĘBA.

Złośliwą gębę zatkać potrafimy  
Chusteczką ostrą.

STRAŻNIK.

I my też szabelki  
Przy boku mamy.

SZMIGACKI.

Proszę, cud to wielki  
Przy szabli szlachcic.

PRZERĘBA.

Mazur, straszne dziwy!  
Nie trafia prostéj drogi, a do krzywéj  
Chce trafić szabli.

STRAŻNIK.

Choć Mazurzy ślepi,  
Nie prędko zgoisz, gdy który przylepi.

WOJSKI.

Choć ślepy, trafię do uszu waszeci.

PRZERĘBA.

Szablami zamknąć gęby im!

STRAŻNIK.

Hej dzieci,  
Pokażmy że im, co to nasze szable!

SZMIGACKI.

Hej, karabele z pochew!

PRZERĘBA.

A to dyable  
Zawadyaki!

MAZURZY.

Hajże, na piskorze!

ŁĘCZYCANIE.

Łęczycyca górą! (biją się szablami)

SKARBNIK.

Stójcie, w imię Boże!

TOMASZ.

Do pochew szable schować jednej chwili!  
Co? czyście w blocku wstyd wasz utopili,  
Że w cudzym domu burdy wszeczynać śmiećcie?

PODKOMORZY.

Przy sobie ręce! bo kto ma na grzbiecie  
Szlachecki kontusz, winien mieć i wiarę  
Szlachecką w duszy. Gościa prawo stare  
Uraćzyć każe winem nie kulakiem.

CZEŚNIK.

Tożby leciała wieść po świecie ptakiem  
Na hańbę naszą, srom, że Łęczycanie  
Kresami znaczą łby na powitanie.

SZMIGACKI.

Co prawda, nie grzech! Wszak nie na rozboje  
Nas zaproszono (chowa szablę do pochwy).



WSZYSCY.

Tak, tak, prawda!

ŁĘCZYCANIE.

Swoje  
Chowamy szable (chowają szable do pochew).

STRAŻNIK.

I my też nie skorzy  
Do krwi rozlewu. (Mazurzy chowają szable do pochew).

SKARBNIK.

Zcichła z łaski Bożej  
Waśń bratnia. Zgoda! Toast tu za zdrowie  
Wypijem zgody (pije).

PODKOMORZY.

Bracia, wszak przysłowie  
Powiada stare: jak ryba do wody,  
Ptak do powietrza, tak człowiek do zgody.

TOMASZ.

A zgodą rosną kraje i narody.

STRAŻNIK.

Niech żyje zgoda!

WSZYSCY.

Vivat! (piją)

PEŁPEŁEK.

Sza i cicho

O tém, co było!

SZMIGACKI.

Kiep, kto zbudzi lichu!

Samego piekła nie złącznie się zbratan  
Z Mazurem piskorz.

WSZYSCY.

Zgoda!

CZEŚNIK.

Zda się, szatan

W pobliżu krążył, piekłu chciał igrzysko  
Wyprawić tutaj (z głębi wchodzi Łoński).

## SCENA V.

CIŻ SAMI. ŁOŃSKI.

SZMIGACKI.

A co? Wszak był blisko

Kusiciel chytry.

ŁOŃSKI.

Pokłon panom braci!

WSZYSCY.

Boruta siwy!

ŁOŃSKI.

On sam w swój postaci.  
Co was tak dziwi?

WSZYSCY.

Ho, ho!

ŁOŃSKI.

Moi mili,  
Tu zamęt jakiś?

PRZERĘBA.

Czyśmy nie mówili?  
Oj, czart był blisko!

STRAŻNIK.

On nas wiódł przez wodę.

SZMIGACKI.

On czary rzucił, by pomścić zgołę,  
Tak, czart był blisko, to widzimy jaśnie,  
Tyś nam dowodem!

ŁOŃSKI.

Pfe, cóż to za baśnie!  
Co wam dziś w głowie! Czyście poszaleli?  
Czy to ja szatan? Baby przy kądzieli  
Niech wierzą temu, albo głupi żaczek.  
Czyż to mam rogi, ogon, kusy fraczek?

SZMIGACKI.

Jednakże mówią i to nie na żarty,  
Że waść konszachty jakieś miewasz z czarty.  
Że gdzie się ruszysz, ktoś z piekielnój szajki  
Wždy towarzyszy tobie.

ŁOŃSKI.

Głupie bajki!

PRZERĘBA.

Wszak sam powiedział nieraz, że masz kuma  
Borutę czarta.

ŁOŃSKI.

Tak, to moja дума,  
Że stary szkodnik na mnie dość łaskawy.  
Skarbniku, przebacz, choć mię do zabawy  
Nie zaproszonę, lecz w Łęczycan koło  
Choć jedną więćej przynieść myśl wesolą  
I bez wezwania gospodarza, chyba  
Rzecz nienaganna. Jak do wody ryba,  
Do chmur skowronek, gaszek do kochanki,  
Tak Łęczycanin ciągnie do hulanki.

PRZERĘBA.

Nasz jesteś przecie, dobrze ciebie strony  
Łęczyckie znają.

SKARBNIK.

Gościu nieproszony,  
Gdyś przyszedł, zostań — drzwi ci nie ukażą.

ŁOŃSKI.

Łaskawys wielce dziś — uprzejmą twarzą  
Pokrywasz dobrze, co tam w sercu na dnie.

SKARBNIK.

Jeżeli sądzisz, żem dziś skrył układnie  
Swą myśl i niechęć, mylisz się niemało;  
Co było dawniej już się zapomniało.  
A przy tem, kto ma powód do rankoru,  
Ja, czyli waszeć? Czyż to mi honoru  
Odjęło choćby trochę, że waszeci  
Odkosza dałem kiedyś? Czas tak leci,  
Że wszystko człowiek snadno zapomina.

ŁOŃSKI.

I mnie z pamięci wyjdzie twa dziewczyna.  
Co się raz stało, już się nie odstanie.  
Jednakże pozwól spytać, mości panie,  
Dlaczegoś wtedy me odtrącił chęci.  
Nie jesteś przecie z owych, co, nadęci  
Dostatków pychą, dla szlachty ubogiej  
Pogardę żywią; zawsze w swoje progi

I mnie wpuszczałeś jako pana brata.  
Aż tu polewką czarną mego swata  
Przyjąłeś w obiad — najadł się był sromu.

SKARBNIK.

Za język ciągniesz. Co gościowi w domu  
Cześć ci i honor. Przebacz, gdy usłyszysz  
Twe ucho prawdę w gronie towarzyszy  
Niemiałą może. Tak, nie chciałem ciebie.  
Jak gdyby Boga tam nie było w niebie,  
Bezecnie żyjesz — jak gdybyś nie wiedział,  
Jakowy między złem i dobrem przedział.  
W rozpuście toniesz, wciąż w hulaszczém gronie,  
Miast zboża rośnie chwast na twym zagonie,  
Ojczyste dobro ginie i niszczeje,  
A pan tam zawsze, gdzie się dobrze dzieje,  
Gdzie „vivat“ krzyczą, pijąc choć do rana,  
Do straty zmysłów — lub u kasztelana  
Rej wiedzie w nędznym dworujących tłumie.

ŁOŃSKI.

Kasztelan możny, zacny pan; on umie  
I żyć i przyjąć. Czyż dziw, że tam spieszy  
Łęczycki szlacheć?

SKARBNIK.

Pan rad wielce rzeszy

Co wysługuje mu szablą i krzykiem.  
By trybunałem każdym trząśł, sejmikiem,  
By głos szlachecki wolny zgłuchł we wrzawie  
Czy tu w Łęczycy, czyli tam w Warszawie.  
Że źle w ojczyźnie, któż na to nie płacze?  
Zaradzić złemu ma sejm — lecz krzykacze,  
Warchoły nędzne, butne swą szkaradą,  
Już na sejmikach posłom w uszy kładą,  
By nie za prawdą szli lecz za swawolą.  
By sejm zerwali raczej, niż zezwolą  
Na grosz ofiary — chociaż każdy przyzna,  
Że w ciężkiej biedzie grzęźnie dziś ojczyzna.  
Kto pierwszy sprawca rady niepoczciwej,  
Najgorszy warchoł? Kto? Boruta siwy,  
Nie prawdaż, wasze?

ŁOŃSKI.

Prawda, mój skarbniku,  
Broiłem, broję szaleństw wciąż bez liku;  
Lecz to do czasu — wszak, gdy się ożeni,  
Jak powiadają, i wilk się odmieni.

PODKOMORZY.

Więc żeń się — czyliż tobie trudno o to?  
Czemużeś niecznie wzgardził tą sierotą,  
Coś ją był uwiódł, skuszon od szatana?  
Do ciebie lgnęła, niby opętana,

A w końcu syta grzechu, snadź i sromu,  
Nieboga poszła w świat.

ŁOŃSKI.

Eh, co to komu  
Wyrzucać grzechy? Wszak ci krew nie woda!  
Nie starym jeszcze... ona była młoda.  
Czyż mam ją gonić? W świat szła latawica,  
Nie taką ma być żona dla szlachcica.

SKARBNIK.

Że też sumienia nie masz grzeszyć więcej!  
Sromotnieś zdeptał nogą wstyd panięcy,  
Uragasz jeszcze. Zadrżyj, bo cię spotka  
Niebiosów kara. Kto wie, czy to plotka,  
Że waść w bezbożne z czartem wszedł przymierze?

ŁOŃSKI.

A gdyby było tak, to powiedz szczerze,  
Czy nie ustraszy cię ma zemsta wściekła,  
Gdy mam ku temu pomocnika z piekła?

SKARBNIK.

Nie, bo przeciwko zemście złych zawziętej  
Dwa nieomyłne środki mam: krzyż święty  
I ostrą szablę — ta na złego czeka,  
Przed Zbawcy znakiem szatan precz ucieka.



CZEŚNIK.

Jest na cię środek, jest!

SKARBNIK.

Strzeż się szatana!

Do piekła droga aksamitem słana,  
Lecz się urywa nagle i w przepaście  
Upada grzesznik — nie na kilkanaście,  
Nie na kilkaset lub kilka tysięcy  
Lat, lecz na wieczność całą.

ŁOŃSKI.

Strach dziecięcy!

Szatana bać się jakaż mi przyczyna?  
Boruta kum mój. Gospodarzu, wina!

(bierze puchar ze stołu).

Niech żyje kumek! No, mości panowie,  
Kielichy w górę! Każdy jego zdrowie  
Powinien wypić z pełniuteńkiej czary;  
Wźdyć to łączycycki czart, Boruta stary.  
(pije — inni spoglądają nań ze zdziwieniem).

GŁOS Z KOMINA.

Dziękuję waści, ha! ha!

(słychać hukanie sów i piski myszy).

WSZYSCY.

Wszelki chwali

Duch Pana niebios! (głosy ucichają).

ŁOŃSKI (po chwili).

To się postrachali!

STRAŻNIK.

I waść pobladłeś.

ŁOŃSKI.

Ja bo się nie boję,

Chociażby stanął tu czart, strojny w swoje  
Kopyta, rogi, w ogon swój kosmaty.

PODKOMORZY.

Nie budźcie licha! Co w tej wichrowatej  
Utkwiło pałce?

SZMIGACKI.

Ej, bo cię nastraszy,

Gdy spotka kiedy!

ŁOŃSKI.

Bez urazy waszej

Mieć będę wtedy inną niż wy minę.

Cny gospodarzu, pozwól, że w gościnę

Zaproszę kuma do twojego domu.

Mój kum czart grzeczny, krzywdy tu nikomu

Nie robi, pewnym bądź, (zwraca się do komina).

No, więc w te progi

Zapraszam ciebie, mój kumeczku drogi;

Jeżeli wola, przybądź ~~tu~~ na gody.

SKARBNIK.

Co wasze pleciesz? Chronźże nas od szkody  
Cielesnej, dusznej, Matko Zbawiciela!

PODKOMORZY.

Ej, dajcie pokój piekłu. Ot, kapela  
Niech lepiej zagra tany dla młodzieży  
Po mazowiecku. (Muzyka zaczyna grać).

STRAŻNIK.

Hej, kto w Boga wierzy  
I komu nogi drgają do ochoty  
Dalejże w tany!

WOJSKI.

Mój Tomaszu złoty,  
Rej prowadź w tańcu.  
(Zaczynają tańczyć, wtém błyska i grzmi).

WSZYSCY.

Przebóg, burza, gromy!  
(z głębi wpada Grześ przestraszony).

## SCENA VI.

CIŻ. GRZEŚ. (później) BORUTA.

GRZEŚ.

Wielmożny panie, jakiś nieznajomy  
Pan tu nadjechał w czarniutkiej karecie

I konie czarne, stangret ma na grzbiecie  
Opończę czarną. On sam niby chmura,  
Jak smoła czarne szaty.

SKARBNIK.

Tchórz i rura,  
Mój Grzesiu z ciebie! Pewnieć on w żałobie,  
Zębami szczękasz? Czyżes ubrdał sobie  
Coś w głowie głupcze? (otwiera drzwi)  
Proszę dalej panie!

BORUTA

(wchodzi w czarnym żupanie, kontuszu i czarnych butach, na czarnej konfederatce czaple pióro).  
Cześć wam! Przebaczcie, że tak niespodzianie  
Z ulewą spadam.

SKARBNIK.

Gość, choć niespodziany,  
Pod moją strzechą mile jest witany.  
Zkąd waść i coś jest?

BORUTA.

Wcale nie zaszczyca  
Ciekawość próżna pana i szlachcica.  
Przejezdny jestem, a że mi w podróży  
Pogoda jakoś niezupełnie służy,  
Schronienia proszę. Czy doś waści na tém?

SKARBNIK.

Dość, witaj gościu, jak byś mi był bratem.  
Z czém, złém, czy dobrém, wchodzisz w moje  
[progi,

To rzecz sumienia twego. W téj ubogiéj  
Chałupce trafiasz w uroczystą chwilę,  
Więc w ręce twoje!

(Pije, nalewa kielich i podaje Borucie).

BORUTA.

Za nim to wychylę,  
Przeprosić muszę wprzód panów braci.  
Nie wszędzie tacy, jak w Łęczyckim chwaci  
I taka dzielna wprawa do kielicha  
A więc Łęczycan zdrowie! (pije).

SZMIGACKI.

Oj, pęk z cicha!  
Zuch tęgi z waści, ale drwisz troszeczkę.

PRZERĘBA.

Dam szyję, żebyś wypił choć tę beczkę.

BORUTA.

Eh, gdzież tam!

PRZERĘBA.

Spróbuj!

CZEŚNIK.

Ależ się zastanów  
Co ty mu radzisz?

BORUTA.

Jeśli łaskę panów  
Zaskarbię przez to, by estymy wielkiej  
Dać wam tu dowód.

(Chwyta beczkę, otwiera czop i pije).

WSZYSCY.

Wypił do kropelki!

CZEŚNIK.

Trzymajcie, padnie!

(Kilku szlachty podbiega do Boruty).

BORUTA (lekką odpycha ich).

Tylko mi weselój!

Zaledwie czuję, że coś miał w gardzieli.

Eh, taka kropla! Jam waszmościów sługą.

*Bis repetita!* Gotów choćby drugą.

ŁĘCZYCANIE.

To brat nasz piskorz, szlachcie bez przygany!

Niech żyje!

BORUTA.

Cóż to, przerwaliście tany?

Héj, grajki dalej! I ja pląsy lubię  
I nogi służą, zwłaszcza gdy mam w czubie.  
To dziewczę śliczne pewnie panna młoda,  
Na honor caca! Ufam, że mi poda  
Swą białą, cudną rączkę do taneczka.  
No dalej w pląsy! Aj, co za łapeczka,  
Aż cmoknąć chce się! (całuje Reginę w rękę).

TOMASZ

(bierze Borutę za kark i odrzuca).

Nie tak obcesowo,  
Bo przyplącicie uchem albo głową.

BORUTA.

Na wróble strachy! Czyż to nie mam szabli?  
Nią skrzeszę ognia, aż się wszysecy dyabli  
Zaśmieją w piekle!

TOMASZ.

I ja się nie boję.

BORUTA.

Więc pójdź tu, wasze. Niech się uspokoję,  
Bom zły jak szatan. (Dobywa szablę). Dmuchać  
Nauczę w kaszę. [mi, mospanie,

TOMASZ (z dobytą szablą).

Staję na wezwanie! (biją się).

SKARBNIK.

Stój, schowaj szablę! W domu gość rzecz święta.

PODKOMORZY

(po cichu do skarbnika).

Daj pokój, niechaj wypłoszy natręta.

REGINA.

Nie dopuść, ojczy, do krwi!

SZMIGACKI.

To nie lada,  
U licha, rębacz — patrzcie, jak się składa.

PRZERĘBA.

Szach, mach, tnie dobrze, zuch!

WOJSKI.

To są szatańskie,  
Tomaszu, zwroty. Hola! W imię Pańskie  
Krzyżową sztuką!

(Tomasz rąbie Borutę przez łapę; rękawica z kawałkiem  
ręki i szablą padają na ziemię).

BORUTA.

Aj, aj!

PRZERĘBA.

Rękawicę

I rękę odciął.



WOJSKI.

Dajcie tutaj świecę!

(Szmigacki świeci, Wojski podejmuje rękawicę, wypadają z niej pazury).

Co to, pazury? (Podnosi szablę z półksiężycem).

Szabla poganina!

PODKOMORZY.

Toś ty, Boruto! (Szlachta zastępuje drogę odedrzwi).

BORUTA.

Puście!

CZEŚNIK.

Piekiel syna

Płazować w plecy na krzyż!

(Szlachta dobywa szabel i płazuje Borutę).

WOJSKI.

Zgiń, zapadnij

W bezdenną przepaść, tam, gdzie są szkaradni

Współbracia twoi, w siarce wrzącej, w żarze,

Co nie wygasa nigdy.

BORUTA.

Ha zbrodniarze!

A zaprosili sami! Honorowo!

Tak... po szlachecku!

ŁOŃSKI.

Stójcie, bo tu głową  
Podrwiemy, bracia. Rzec to niesłychana  
Bić w domu własnym gościa, choć szatana.

(Szlachta przestaje bić Borutę).

Za cóż go bijem? Nic nie zrobił złego,  
Pił z nami, hulał *sicut alter ego*,  
Czyż grzech to?

SZLACHTA.

Prawda!

BORUTA

(wymyka się do drzwi, we drzwiach).

Służka uniżony!

No, gońcie wicher w polu!

(Ucieka. — Błyska i grzmi).

STRAŻNIK

(wypada za nim, po chwili powraca).

Z żadnej strony

Ni śladu jego... koni, ni karocy.

PODKOMORZY.

O Chryste Panie, od szatańskiej mocy  
Zachowaj wszystkich!

SKARBNIK.

Źle się z nami dzieje!

Na dziwne jakieś weszliśmy koleje  
Pan się odwraca od naszego domu,  
Pod strzechę wchodzi sprośny czart bez sromu.  
Snadź grzechów naszych Niebu już zawiele!  
(do Tomasza) Oj, nie czas tobie, synu, na wesele!  
Wprzód jakimś świętym czynem ci potrzeba  
Okupić łaskę i opiekę Nieba.  
Pokutą zatrzeć to, co duszę plami,  
Co piekła dało władzę dziś nad nami,  
Co otworzyło czartu na ścież wrota  
Naszego domu. — Hańba i sromota  
Zawisła nad nim. Niechaj żal i skrucha  
Oczyści dom ten i skrytości ducha,  
By Pan odwrócił od nas to naślanie  
I wziął w opiekę.

WSZYSCY.

Amen, niech się stanie!

ZASŁONA SPADA.

## AKT II.

Ulica w Łęczycy — na lewo gospoda — w głębi ruiny zamku łęczyckiego. Przed gospodą siedzi Miecznik przy szklanicy miodu — z prawej wchodzi Podkomorzy.

### SCENA I.

MIECZNIK. PODKOMORZY.

PODKOMORZY.

Co to ja widzę? Miecznik!

MIECZNIK.

W swój osobie.

Witajcie.

PODKOMORZY.

Co tu robisz w takiej dobie?  
Zgaduję — waszmość tu gwoli sejmiku!

MIECZNIK.

Czy nie masz jakich wieści o skarbniku?

PODKOMORZY.

Zdziwaczał pono — choć już zrękowiny  
Odprawił córki, z jakowejś przyczyny  
Odracza ślub jój, jedynaczkę córę  
W klasztorną w mieście wsadził klauzurę;  
Tam z przyszłym zięciem ciągle miejsca święte  
Odwiedza, jakby pielgrzym, co ściśnięte  
Grzechami serce nosi po pokutę.

MIECZNIK.

Snadź mu sumienie wyrzutami strute  
Pokoju nie da.

PODKOMORZY.

Waszmość prawisz dziwy.  
Od dziecka znam go — wždy był człek cnotliwy.

MIECZNIK.

Dziś od dni kilku tu w Łęczycy bawi,  
Coś niezwykłego braci szlachcie prawi.

PODKOMORZY.

Do rzeczy pewno — wszak ci to jest głowa  
Nie od parady. (Z prawej wchodzi Skarbnik.)

SCENA II.

CIŻ. SKARBNIK.

MIECZNIK.

Hej, o wilku mowa,  
A on przed nami.

PODKOMORZY.

Witaj, cny sąsiedzie!

SKARBNIK.

Witajcie!

MIECZNIK.

Czołem. Jak się waści wiedzie?

PODKOMORZY.

Zkąd waszmość tutaj?

SKARBNIK.

Czyż w tém co dziwnego?

PODKOMORZY.

I owszem wieści po powiecie biega,  
Że się pokuta rozpoczęła mnisia  
W waściny domu. Aż tu nagle dzisiaj  
Do miasta spadasz i to przed sejmikiem,  
Jak gdybyś chciał się hulatyką, krzykiem  
W strapieniu cieszyć.

SKARBNIK.

Szukać krotchwili  
Przystałem, odkąd dom mi splugawili  
Szatani, bo mi Pan Bóg odjął rękę  
Błogosławiącą.

PODKOMORZY.

Na Chrystusa mękę,  
Co waszeć spuścił nos, zębami zgrzyta?  
Niech ksiądz wyświęci dom i będzie kwita.

MIECZNIK.

Święcona woda doświadczony środek.

PODKOMORZY.

I starczyć winna — wzdyc waść nie odrodek,  
Ni też odstępca od pradziadów wiary.

SKARBNIK.

Był ksiądz i święcił, lecz snadź nie zdjął kary,  
Z wytoków nieba prózna jego praca,  
Pod strzechę moję pokój nie powraca,  
Do duszy także.

PODKOMORZY.

Eh, co waść przypuszcza?  
Po Bogu żyłeś zawždy, nie jak tłuszcza  
Opojów naszych — wiernyś ojców cnoście,

A dziś się próżnej oddajesz zgryzocie,  
Jak gdybyś zbrodni w życiu swém bez liku  
Popełnił.

MIECZNIK.

Czego trapisz się, skarbniku,  
Gdy ci weseli, którym ciężą grzechy?

SKARBNIK.

A czemu czart im nie splugawił strzechy,  
Lecz do mnie przyszedł, choć mam mniejszą  
Niżeli tyłu? [winę

MIECZNIK.

Kto to wie przyczynę?

SKARBNIK.

Jam ją zapragnął zbadać, więc w pokorze  
U stóp ołtarza rzekłem: wielki Boże,  
Oświeć racz mię, com winien i komu,  
Że się odwraca od mojego domu  
Opieka Twoja można, że podziemną  
Moc w moje ściany wpuszczasz. Więc przede mną  
Mój patron we śnie stanął sam Piotr święty  
I rzekł: jak niegdys ryby, dziś w przekłętj  
Grzechowj toni ludzkie dusze łowię.  
A kto mi służy w czynie, a nie w mowie,  
Dopełnić winien, co Pan każe w niebie.



Ty się obejrzyj- na około siebie,  
Spójrż potem w duszy głąb! — to rzekł i znika.

MIECZNIK.

Niejasne słowa niebiosów klucznika.

PODKOMORZY.

Tak kazał? Dobrze! Obejrźmy się w koło.  
Łęczycka ziemia wszak to niegdyś czoło  
Ojczyzny całej — a zamkowe ściany  
Widziały przecież pierwszy sejm zwołany  
Z sprawiedliwego króla mądrzej woli.  
Doświadczał stary gród wciąż różnej doli.  
Oh, były kłęski, lecz też były cnoty,  
Do szabli zapał, nie brak też ochoty  
Do ofiar dobru powszechnemu gwoli.  
Dziś czém jesteśmy? Wždy mię serce boli,  
Gdy wspomnę naszą sławę arcysłizką,  
Dziś Łęczycanin światu pośmiewisko;  
Kto go wymieni, śmiech mu kurczy usta,  
Z nim przypomina się hulanka pusta,  
Pijaństwo, burda i obraza Nieba  
I warcholenie, gdzie rozwagi trzeba.

MIECZNIK.

Zobaczym teraz wszystko na sejmiku.  
Co będzie tutaj pijatyki, krzyku!

Jak beczką wina szlachtę za nos wodzi  
Pan samolubny, zdrajca, a dobrodziej  
Hulaszczęj zgrai.

PODKOMORZY.

Usłużą w Warszawie  
Posłowie nasi pospolitej sprawie,  
Wybrani wolnym głosem, co sprzedany  
Za kielich wina.

PODKOMORZY.

Lepiej łań zorany  
Przed okiem w domu mieć, niż patrzeć na te  
Szaleństwa, którym piekło da zapłatę  
Niedarmo w domu naszym szatan mieszka.

SKARBNIK.

Od złego zdala snadź wygodna ścieżka,  
Lecz kto rozumu nie utopił w szklance,  
Kto widzi, ile złego w tój hulance,  
Jak na tém cierpi ziemia ta, kraj cały,  
Ten nie zasłuży czci ni też pochwały,  
A winnym raczěj będzie tam przed Bogiem,  
Gdy dba jedynie za domowym progiem,  
By sam bez grzechu był. Snadź samo piekło  
Za obojętność wdzięczność mi przyrzekło,  
Że mię nawiedził w domu gość rogaty.

MIECZNIK.

I nam nie lepszej spodziać się zapłaty,  
I my też, chociaż widzimy, co się dzieje,  
Wolimy milczeć. (Z zamku słyhać hukanie sowy).

PODKOMORZY.

Szatan z nas się śmieje.  
Słyszycie sowę? Szydzi z nas czart w lochu.

MIECZNIK.

Nie robią w piekle czcze słowa popłochu

SKARBNIK (zrywając się).

Milcz, milcz, złowieszczy ptaku! Święty z nieba  
Dał mi znać we śnie, że nie słów tu trzeba,  
Lecz stanowczego czynu, więc w téj myśli  
Jam tutaj zjechał, aby szlachtę ściślej  
Napomnieć, iżby nie według konceptu  
Kasztelańskiego, lecz z niebios podszeptu  
Sumieniem czystém posłów enych wybrała,  
By znów wróciła do Łęczycan chwała,  
Że w sercu noszą dobro pospolite.

MIECZNIK.

Twe słowa będą w sercu mém wyryte.  
Pamiętaj jednak, żeby przed sejmikiem  
Na ludzi wpływać.

SKARBNIK.

Zięć mi pomocnikiem  
Pomiędzy szlachtą chodzi i do duszy  
Przemawia — pewnie niejednego wzruszy.  
(Z prawej wchodzi Tomasz).

SCENA III.

CIŻ. TOMASZ.

SKARBNIK.

No cóż, Tomaszu? Jak cię wysłuchali?

TOMASZ.

Na pozór chętnie, lecz kto wie, co dalej?

PODKOMORZY.

Dla czego? Czyżby znów praktyka czyja?

TOMASZ.

Tak jest, pomiędzy szlachtą się uwija  
Boruta siwy — coś do uszu kładzie.

SKARBNIK.

Na Boga, człek ten zawsze nam na zdradzie.

MIECZNIK.

On na strzygonia patrzy, snadź ma sine

Na plecach znamię, ząb podwójny — minę  
Jak gdyby kościół spalił.

PODKOMORZY.

Ale swada

Najgorsza z tego. Gdy do szlachty gada,  
To choć lada co plecie, mąci w głowie  
I czar jakowys rzuca, iż, co powie,  
Przyjmują wszyscy, jak głos z kazalnicy.

SKARBNIK.

My służmy Bogu, a czartowi świecy  
Nie postawimy.

MIECZNIK.

Oho, będzie bieda,  
Bo kasztelańska wali tu czereda  
(Z prawej wchodzi Łoński, Szmigacki, Przeręba i kil-  
kunastu Szlachty).

#### SCENA IV.

CIŻ. ŁOŃSKI. SZMIGACKI. PRZERĘBA. SZLACHTA.

GOSPODARZ.

ŁOŃSKI.

Héj, gospodarzu, wina panom braci!

(Z lewej wchodzi gospodarz).

Co wypijemy, pan gospodarz płaci,

Tu skrypt od niego.

(Gospodarz kłania się i wychodzi).

Nuże, jak należy,  
Niech frasobliwa myśl precz od nas bieży,  
Bo czara wina serca rozwesela

(Do Skarbnika)

I wroga często zmienia w przyjaciela.  
Ja wam nie wrogiem, chociaż mną gardzicie.  
No cóż, u licha, toż obrzydnie życie  
Na ludzi patrzeć, jakby z wieży sowa.

SKARBNIK.

Eh, daj waść pokój.

ŁOŃSKI.

Czyż tak długo chowa  
Szlacheckie serce wszelkie swe urazy?  
Sumieniu żadnej nie przyniesie skazy,  
Gdy wrogci piją z sobą. Oh, zaiste,  
Kto kogo skrzywdził? Me sumienie czyste,  
Bo cóż wam winien jestem? Że postrzałem  
Amora w serce ugodzon kochałem  
To, co wam drogie, jako skarb jedyny?  
Co mnie dotknęło srodze z twój przyczyny,  
Od tego wszystkich niechaj losy strzegą.

SKARBNIK.

Po co to wznawiać?

(Gospodarz wnosi wino i kielichy).

ŁOŃSKI.

Wiém, że nic mi z tego.  
Co bądź, wypijmy!

SKARBNIK.

My tu nie przeszkoda,  
Więc pijcie zdrowi.

SZMIGACKI.

Ludzie ludzi bodą  
Słowami nieraz gorzej niż byk rogiem.

PRZERĘBA.

Kielichy w górę! Niech się szczęściem mnogiem  
Łęczycka ziemia cieszy długie lata.

ŁCŃSKI.

Brat brata pije zdrowie, a swat swata.  
Lecz przedewszystkiém wnoszę tego zdrowie,  
Co chlubą naszej ziemi. Héj, panowie,  
Wypijmy zdrowie... no, zgadnijcie, czyje.

PRZERĘBA.

Kasztelan jaśnie wielmożny niech żyje!

SZLACHTA.

Niech żyje! Vivat!

ŁOŃSKI.

Nie do uwierzenia,  
Jak panów braci afekt cny ocenia,  
Żałuję wielce, że choroby siła  
Na sejmik zjechać mu nie pozwoliła,  
Więc tylko prosi was, byście i dalej  
Afektem szczerym w sercach go chowali,  
Swych kandydatów względem panów braci  
Z ufnością zleca.

SZLACHTA.

Vivant, kandydaci!

ŁOŃSKI.

Pan Jan Wolniewski i pan Wit z Kudłowa.

MIECZNIK.

.Od takich posłów niechaj Bóg zachowa!

SZMIGACKI.

Gdy mili panu i nam będą mili.

SKARBNIK.

Przebaczcie, bracia, że powiem w tej chwili,  
Co mam na sercu. Człek się nie ocenia  
Faworem pańskim, lecz według sumienia,  
A zwłaszcza poseł. Tam, gdzie żąda rady  
Rzeczpospolita, niedość chytrój swady,



Słów oratorskich, tu potrzeba męża  
Zacnego, który swoją myśl wyteżę,  
Jak kraj ratować, nawiedzony Bożą  
Nielaską, gdy mu nowe klęski grożą,  
Gdy przemoc chytra chce zgotować zgubę.  
Nie rada głupia nam przyniesie chlubę.  
Ażeby biedzie zaradzić krajowej,  
Wielkiego serca na to trzeba, głowy  
Nie wichrowatęj, nie pijanym szumem  
Zmaconęj, ale i silnęj rozumem  
I oświeconęj przez natchnienie z góry.  
Co za pociecha naprzykład z szlachciury,  
Co żywot pędzi w rozpustnęj ohydzie,  
Co nawet nie wie, o co w kraju idzie,  
A tylko czeka, jak pan możny skinie,  
By krzyknął: *veto*? — Tacy to jedynie  
Z niedawnych czasów od nas szli posłami.  
Obmierzła sława imię nasze plami,  
Więc, bracia moi...

ŁOŃSKI.

Przerwij waść kazanie  
I te przymówki posłom. Mości panie,  
Czy my to jakie bezrozumne twory,  
Jak gdyby ślepe krety, wyszłe z nory?  
Czyż my, zrodzeni w tak zacnym powiecie,

Nie wiemy dobrze, że nad wszystko w świecie  
Ta wolność złota? Niał się Polska szczyci,  
A potem, byśmy syci i okryci  
We własnym byli domu.

TOMASZ.

Tak to właśnie  
Mówimy głupio — i takowe baśnie  
Ściągają na nas gniew i pomstę Bożą.  
Nie dość klęsk starych, nowe ciągle grożą.  
Miast się gotować do niechybnej wojny  
Z przemocą, co nas pożréc chce, spokojnej,  
A samolubnej zapragnąwszy ciszy,  
Hulamy w gronie dobrych towarzyszy.  
A zguba coraz bliżej się podkrada.

ŁOŃSKI.

Eh, co waść dzisiaj, jak mnich jaki biada,  
Co w post z ambony prawi. A to po co  
Do walki rwać się z jakowąś przemocą,  
Co nam wrzekomo grozi? Siedzmy cicho  
We własnym domu, to spać będzie lichy.

SKARBNIK.

Spać będzie, mówisz? Ślepy ty człowiecze,  
Nie drzémie, nie śpi, lecz ma ciąglą pieczę  
O naszej zgubie piekło. Darmoż wieczny

Zamieszkał wśród nas szkodnik i bezpieczny  
Do domów wchodzi? Może dla igraszki?

ŁOŃSKI.

No, daj waść pokój! Lary, fary, fraszki!

SZMIGACKI.

Żeś waszmość w domu gościem miał Borutę,  
To piszczysz teraz na dziadowską nutę.  
Do domu różny wchodzi gość, rzecz znana;  
A nieraz człowiek gorszy od szatana.

TOMASZ.

A zwłaszcza szlachcic, kiedy wstyd utopi  
W szklanicy...

ŁOŃSKI.

Ej, dość tego!

TOMASZ.

Nawet chłopci  
Tym gardzą, który psuje innym głowy  
I durzy braci obłudnemi słowy.  
Waść zgubę niesiesz w zradnym słów twych  
[szumie.]

ŁOŃSKI.

Milcz, bo cię utnę szablą po rozumie!  
(dobywa szabli).

PIERWSZY SZLACHCIC.

Szalejesz!

DRUGI SZLACHCIC.

Dajże pokój!

TOMASZ.

Co? rogami?

No, dobrze, czekaj!

(Dobywa szabli, składa się z Łońskim i wytrąca mu szablę z ręki).

SZMIGACKI.

Stój waść, bo i z nami

Mieć będziesz sprawę.

TOMASZ.

Jeśli myślisz, wasze,

Że dzisiaj twego wrzasku się ustraszę,

Lub się ulęknię miny téj junackiej,

Toś się omylił bardzo.

SKARBNIK.

Mój Szmigacki,

Wszak wiiesz, że w grodzie machać tak szabelką

Nie najbezpieczniej, chyba, że masz wielką

Ochotę siedzieć w lochu za pokutę.

Panowie bracia, czołem.

(Skarbnik, Tomasz, Podkomorzy, Miecznik, wychodzą na prawo).

SCENA V.

ŁOŃSKI. SZMIGACKI. PRZERĘBA. SZLACHTA.

ŁOŃSKI.

Na Borutę,  
Mojego kuma, fugas chrustas!

PRZERĘBA.

Dziwy!  
Moralizować chce jak mnich zgryźliwy  
Szalony Mazur.

SZMIGACKI.

W głowie sama sieczka,  
Zuchwalstwo w gębie!

ŁOŃSKI.

Klnę się na kumeczka,  
Że mu pokażę, co ta hardość warta,  
Jak mi Boruta...

SZMIGACKI.

Przestań wzywać czarta

ŁOŃSKI.

Dlaczego, pytam?

SZMIGACKI.

Bo to prawda chyba,  
Że w owój pustce jego jest siedziba;

Tu pełno ostów wzrastających krzywo,  
A oset czarci zasiew, czarcie żniwo.

ŁOŃSKI.

Znak nieomylny — oset szatan sadzi,  
Lecz nam sąsiedztwo jego nie nie wadzi,  
Bo chyba chłopskiej straszném jest gawiedzi.  
Niech żyje kumek, dzielny czart, choć siedzi  
Gdzieś w głębi lochu wpośród gruzów, śmieci!  
Boruta *vivat!*

GŁOS Z ZAMKU.

Dziękuję waszeci.

SZLACHTA.

Na Boga, co to?

GŁOS Z ZAMKU.

Hu, hu, hu!

ŁOŃSKI.

Héj, czarcie,

Znów się odzywasz?

SZMIGACKI.

A to ci uparcie

Za tobą zawsze.

PRZERĘBA.

Cóż ztąd? Poznaj zucha,  
Którego nawet samo piekło słucha.

ŁOŃSKI.

Eh, wino lura! Gospodarzu, nuże!  
Lepszego dawaj! Wiém, że w jego dziurze  
Są zacne krople, znaleźć mu pomogę.  
(wychodzi na lewo).

PRZERĘBA.

Jak on wyszuka, kłaniam. Zna on drogę  
W piwnicy każdój.  
(z prawej wchodzi Jagna z lirenką).

## SCENA VI.

SZMIGACKI. PRZERĘBA. JAGNA. SZLACHTA.

SZLACHTA.

Dokąd z tą lirenką?  
Na jarmark, odpust?

PRZERĘBA.

Może nas piosenką  
Zabawisz?

PIERWSZY SZLACHCIC.

Kto nas bawi, ten nie straci.

JAGNA.

Każdemu chętnie śpiewam, kto zapłaci.

SZMIGACKI.

A więc jój rzućmy za piosenkę grosze.  
No, śpiewaj jejmość.

(Szlachta rzuca pieniądze Jagnie).

JAGNA.

Posłuchania proszę.

(śpiewa)

Po łączyckich błoniach huczy Bzura rzeka,  
Nasza się Łęczycza czerwieni zdaleka,  
Czerwieni się zdala dachy wysokiemi,  
Hula bracia szlachta po Łęczycyckiej ziemi.

Hula dnie i noce, a złociste wino  
Pieni się w kielichach, szumi pod czupryną.  
Do kielicha zawsze jest ochota szczerą,  
A Boruta w lochu pazury zaciera.

Na godach weselnych, w odpusty, sejmiki  
Zgiełk, wrzawa, wiwaty, spory, kłótnie, krzyki.  
Bezwstydnę śpiewanie, mowa wyuzdana,  
Aż się iskrzą ślępie Boruty szatana.

Wino wrze w kielichu, krew zaś kipi w ciele,  
A rogate słowo z ust wylata śmieie,



A za słowem z pochew szabla wydobyta,  
Boruta kusiciel aż z radości zgrzyta.

Krew wrze, kipi w żyłach, wrze w kielichu wino,  
Biada tobie, biada, niebaczna dziewczyno,  
Chwyci ciebie w zgubny uścisk chuć pijana,  
Oj ucieszysz srodze Borutę szatana.

Zanim szął bezbożny wywietrzeje z głowy,  
Spadnie tobie z czoła wianek lilijowy,  
Tylko pozostanie żal w piersi zatrutój  
Na uciechę sprośną szatana Boruty.

Leje pan na sejmik wódkę, wino, piwo,  
Bankietuje szlachta, wykrzykuje żywo,  
Zaprzędali głosy, bo częstował suto,  
Tyś to kupił dusze, szatanie Boruto!

(Z lewój wchodzi Łoński, za nim wnosi Gospodarz  
butelki z winem).

## SCENA VII.

CIŻ. ŁOŃSKI. GOSPODARZ.

ŁOŃSKI.

Co to za puszczyk tutaj się odzywa?  
A ty zkąd idziesz, babo świegotliwa?  
Z jarmarcznią pieśnią, po jałmużnę pono.

JAGNA.

O Panno, zdobna słoneczną koroną,  
To on!

ŁOŃSKI.

Kto on? kto?

JAGNA.

Sprawcaś méj niedoli —  
Więc ci sumienie patrzeć dziś dozwoli  
Tak zimném okiem na mnie tak znędzniałą?  
Urodną byłam niegdyś, że aż drżało  
W twych piersiach serce na mój widok. Słowo  
Pochlebne miałeś dla mnie, twą wymową  
Na toś mię przywiódł, że dziś w głębię łona  
Nie wróci spokój.

SZMIGACKI.

To jakaś szalona!

PRZERĘBA.

I napastnica.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Jego to kochanka!

To piękna niegdyś Jagna podczaszanka,  
Co ją był uwiódł.

ŁOŃSKI.

Szaleć ci się chciało,  
Więc porzuciłaś opiekunów białą,  
Ubogą chatę, dla grzesznej uciechy  
I cnoty zbyłaś i rodzinnej strzechy.

JAGNA.

Agnieszko święta, za mną świadczy, patronko.  
Siedziałam w domu z kądzielą, z koronką,  
Pacierze mówiąc w pokornej ofercie,  
Od świtu po zmrok pracowałam szczerze.  
Szczęśliwą byłam z dołą mą sierocą.  
Po co mi wszedłeś w drogę moję? po co  
Łudziliś chytrze me niebogie serce?

ŁOŃSKI.

Więc czego pragniesz, powiedź!

JAGNA.

W poniewierce,  
W żalosci ciężkiej pędzę dni tułacze,  
A kiedy wspomnę przeszłość, to zapłacę  
Tak strasznym płaczem, że się chyba Bogu  
Żal robi w niebie. Od progu do progu  
Żebrząca chodzę.

ŁOŃSKI.

Więc masz sztukę złota!

Nie żebrz, a ruszaj sobie! Ta hołota  
Jak kameleon różną postać bierze,  
By grosz wyłudzić. Idź i mów pacierze.

PRZERĘBA.

Bierz, bierz jałmużnę.

JAGNA.

Precz z twojami dary!

Wprzód złożę żywą głowę swą na mary,  
Trumienny całun wezmę za swe szaty,  
Niżeli przyjmę choćby grosz zapłaty  
Za moję krzywdę. Tobie niech Bóg płaci,  
Jak zasłużyłeś. (Wychodzi na prawo).

ŁOŃSKI.

Proszę panów braci  
Nie psować sobie uciechy zaczętej,  
Przy sposobności każdej wnet natręty  
Do człeka cisną się, jako do miodu  
Nieznośne muchy.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Jednak to z powodu  
Waszmości zesła na nie ta dziewczyna.

ŁOŃSKI.

Et, dajcież pokój!

PRZEREĘBA.

Prawda! wspólnać wina.  
(Z prawej wchodzi Mateuszowa).

## SCENA VIII.

CIŻ. MATEUSZOWA.

MATEUSZOWA.

Wielmożni... wielce wielmożni panowie!  
Wy wiecie może o nim? Jako w głowie  
Własnego oka strzegłam go, swą duszę  
Za niego oddam, lecz, chcąc żyć, iść muszę  
Na pole robić. Wracam... Boże żywy!  
A jego niéma.

PRZEREĘBA.

Znowuż jakieś dziwy!

ŁOŃSKI.

Hej, praw wyraźnie, kogo.

MATEUSZOWA.

Poszłam w pole,  
A w domu został Jasio mój, pacholę,  
Lat pięciu jeszcze nie przeżyło dziecię...

SZMIGACKI.

Więc wyszedł z domu Jasiak i nie wiecie  
Gdzie się zapodział?

PRZERĘBA.

Znaléć będzie łatwo,  
Poszukaj tylko dobrze między dziatwą,  
Co po łączyckich ulicach swywoli.

MATEUSZOWA.

Ach, nigdzie niéma go. Jak strasznie boli  
Matezynie serce!

(W głébi ukazuje się Skarbnik, Tomasz, Podkomorzy,  
Mateuszowa biegnie do nich).

SCENA IX.

CIŻ. SKARBNIK. TOMASZ. PODKOMORZY.

MATEUSZOWA.

Możeście, panowie,  
Wy go widzieli? Daj wam Boże zdrowie  
I lata setne, wszelkie łaski z Nieba.

SKARBNIK.

Niewiasto biedna, czego ci potrzeba?

MATEUSZOWA.

Przezacny panie, jednoć mam ja dziecię,  
Nieszczęsna wdowa — cały skarb na świecie,  
Jedyne dobro moje — świadc mi Boże! —  
To mi zginęło.

SKARBNIK.

Dar bogaty złożę  
W nagrodę temu, co dziecię stracone  
Przywiedzie matce.

ŁOŃSKI.

Puść waść żart na stronę!  
Niech chłopskich dzieci chłopska szuka zgraja.

PODKOMORZY.

Masz waszmość słuszność — szlachta niech się  
[spaja,  
Bezbożnym wraskiem uszy niech zagłusza,  
Gdy nie chce słyszeć, jak żalonna dusza  
O pomoc woła.

PRZERĘBA.

Po co, moi mili,  
Nam psować uszy? Idź waść.

SZLACHTA.

Idź, idź!

TOMASZ.

Kwili

Głos jakiś.

SZMIGACKI.

Prawda! w lochach się odzywa  
Płacz dziecka!

MATEUSZOWA.

Jego głos! Ja nieszczęśliwa!  
On wpadł do lochów, do szatańskiej jamy.  
(kłęka) Ratujcie!

SZMIGACKI.

Darmo! rady tu nie damy;  
Nie ludzka sprawa z czartem iść w załębki.

PRZERĘBA.

Do domu ruszaj! Temu piątąj klepki  
Zabrakło, ktoby chciał iść w norę ciemną  
Po chłopskie dziecko.

MATEUSZOWA (obejmując kolana Skarbnika).

Litości nade mną!

SKARBNIK.

Wstań! Bogu tylko w proch uderzaj czołem.

PODKOMORZY.

Panowie bracia, dobrą myśl powziąłem.  
Wszak tu jest taki, co pomoże w biedzie.  
Héj, mości Łoński, stawasz wždy na przedzie,  
Gdzie złe się broi. Mówi miłość wasza,  
Że moc Boruty ciebie nie przestrasza,  
Boś ty mu kumem. On ci winien dzięki,  
Żeś go obronił raz, gdy szlachta ręki



Nie żałowała nań. Idź tam w gościnę  
I poproś, aby oddał ci chłopczykę.

MATEUSZOWA (do Łońskiego).

O panie, ratuj!

SKARBNIK.

I chłop dusza chrzczona!  
Wszak Pan nasz Chrystus na Golgocie kona  
Nie za szlacheckich tylko dusz zbawienie.

PODKOMORZY.

Mościwy Łoński, miejże wać sumienie  
I ratuj, kiedy możesz.

TOMASZ.

Niechaj wiemy,  
Jakiegoś serca.

SKARBNIK.

Co stoisz jak niemy?  
Czyż cię nieszczęście ludzkie nic nie wzrusza?

SZMIGACKI.

Widzicie, tchórzy!

PRZERĘBA.

Na ramieniu dusza!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Odrętwiał z trwogi.

SKARBNIK.

Słup nam wprzód coś powie.

SZMIGACKI.

U licha, przemów!

WSZYSCY.

Przemów.

TOMASZ.

Hej, panowie!

Niech tu zostanie! Ja idę w tę norę!

SZLACHTA.

Dla Boga, zginiesz!

TOMASZ.

Szablę z sobą biorę,  
Co nieraz zmyta pogan krwią — na szabli  
Świętego Pisma słowa, przed nią dyabli  
Ukorzą głowy.

SZMIGACKI.

Nie chodź, zbyt zuchwale  
Narażasz życie.

SKARBNIK.

Nie bójcie się wcale!  
Pan nie opuści go, kto duszę czystą  
Ma, przejdzie cały nawet przez ognistą  
Piekielną rzekę, jak z ogniwój próby  
Wychodzi złoto.

TOMASZ.

Nie lękam się zguby,  
A duszę modłom zlecam, bracia moi.  
(Odchodzi do zamku).

PODKOMORZY.

Niech Pan wszechmocny teraz przy nim stoi!  
(Z zamku odzywają się głosy hu, hu, hu, hu!)

SKARBNIK.

Panowie bracia, upaść na kolana,  
Kornémi słowy ubłagajmy Pana.  
Obroń go Chryste!

MATEUSZOWA.

Jezusieńku miły!  
Ach, broń go, wspieraj, pokrzep, dodaj siły!

SZLACHTA (śpiewa chórem).

Przez okrutne Twoje męki  
Z piekielnika wyzwól ręki

Duszę krwią Twą odkupioną,  
Którą ciągną w piekiel łono.

Miłosierdzia, wielki Boże,  
Niech nie zginie w czarnej norze  
Ten, co w pomoc Twoję wierzy,  
Z piekiel ratuj go obieży.

(Słychać w zamku wycie szatanów, huk sów, pisk nietoperzy — po chwili z zamku wychodzi Tomasz z dzieckiem na ręku).

MATEUSZOWA.

Powraca z dzieckiem! Boże! (pada zemdloną).

WSZYSCY.

Chwała Tobie,  
Obrońco z Nieba!

TOMASZ.

Jakbym już był w grobie  
I zmartwychpowstał cudem. Niech ci, Panie,  
Cześć, chwała będzie za twe zlitowanie.

SKARBNIK.

Mów, coś tam widział.

WSZYSCY.

Mów nam!

TOMASZ.

Zakopcony

Obrzydłą sadzą loch, w nim na wsze strony  
Pękatych worów, beczek siła stało.  
Rój nietoperzy siedzi pod powalą  
I szpetne sowy z kątów wszech ciekawie  
Obmierzłém okiem patrzą, a na ławie  
Boruta szatan wyciągnięty leży  
Z tym samym wąsem, w czarnej téj odzieży,  
W jakowej zjechał na me zrękowiny.

WSZYSCY.

O Chryste Panie!

PIERWSZY SZLACHCIC.

To nie były drwiny!  
Wszak mógł tam srodze pomścić się na tobie.

TOMASZ.

Lecz Pan był ciągle ze mną. W tym sposobie,  
Jak wszedłem, tak też wciąż kroczyłem dalej  
Ze świętą pieśnią, loch się trząsał, biegali  
Szatani z kątów w kąty i plugawe  
Widziadła różne. Boruta pod ławę,  
Jak w męty wodne szczupak, w przepaść ciemną  
Jednego susa dał. I tak przede mną  
Zadrzało piekło. Dziecko wzięłem z ziemi.

Wtém beczki, worki blaski złocistými  
Olśniły oko me — pełniutko złota  
Po brzegi było w nich. Dziwna ochota  
Szarpała serce, w ucho słowem takim  
Szeptala: dziecię rzuc, bierz złoto. Znakiem  
Świętego krzyża, pokusę zegnałem,  
Zabrałem dziecko i precz szedłem. W całym  
Mém życiu tyle złota nie zobaczę.

(Do Mateuszowój).

No, masz pociechę twą.

(Oddaje jej dziecko, Mateuszowa całuje go w kolana  
i odchodzi z dzieckiem na prawo).

ŁOŃSKI.

Co? z tego połowu

Masz próżne ręce? Nie nabrałeś złota,  
Choć pełno w beczkach?

SZMIGACKI.

Teraz cię ochota

Do lochu ciągnie?

SKARBNIK.

Nadaremna praca,  
Czartowskie złoto w węgiel się obraca,  
Gdy je wyniesiesz na świat.

PODKOMORZY.

Prawda znana,  
Co szatan daje, wraca do szatana.

PRZERĘBA.

Chybaby życzył siwemu Borucie...

SZMIGACKI (do Łońskiego).

Co to waść siadłeś, gdyby na pokucie?  
Zwiesiłeś wąsy, żeś nie dostał złota?

PODKOMORZY.

Oh, gorzej, gorzej, wstyd go i sromota,  
Że stchórzył.

ŁOŃSKI.

Dajcie pokój!

PODKOMORZY.

Jesteś rura.  
Wiém, czémś podszyty.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Tchórzem i lisiurą.

SZMIGACKI.

Chciał być nam wodzem, ale nie zaszczyca  
Takowy socyusz.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Co? mdła gołębicą  
Chce orły wodzić?

SZMIGACKI.

Pan Tomasz niech żyje!

SZLACHTA.

Niech żyje! *Vivat!*

PODKOMORZY.

Jeśli w ręce czyje  
Poselski mandat mamy dać, to w one,  
Co nie drżą z strachu.

SZMIGACKI (do Łońskiego).

Ruszaj waść na stronę!

PODKOMORZY.

Precz, tchórze, z drogi! Nie dla ciebie brzęczą  
Boruty skarby. Zaszuj się w zajęczą,  
Mosanie, skórkę.

PRZERĘBA.

*Vivat* zięć skarbnika!

On posłem naszym!

SZLACHTA.

*Vivat!*



ŁOŃSKI.

Jak wykrzyka

Hałastrą nędzną!

(Słychać za sceną dzwon za umarłych).

PIERWSZY SZLACHCIC.

Co to? umarłemu

Zabrzmiały dzwony?

(Z prawej wchodzi dworzanin kasztelana).

SCENA X.

CIŻ. DWORZANIN.

DWORZANIN.

Hej panowie, cnemu  
Kasztelanowi pacierz się należy.

•WSZYSCY.

Co? co się stało?

DWORZANIN.

Śmierci łup to świeży  
Ozdoba kraju i łęczyckiej ziemi,  
Senator!

SKARBNIK.

Ha, dziś z duszami grzésznemi  
Pan się oblicza. (Do Łońskiego) Strzeż się, by i cie-  
Nie wezwał na sąd. [bie

PODKOMORZY.

Płaci złym Bóg w Niebie.

SZLACHTA.

Niech żyje skarbnik i szlachecka cnota!

(Wychodzą na prawo).

ŁOŃSKI.

Ha, jakże wrzeszczy obmierzła hołota!

Ha, urągajcie, krzyczcie aż do rana!

Będę miał skarby, choćby od szatana,

A wtedy pewno gardła ochrypiałe

Nie hańbę głosić będą mi, lecz chwałę.

ZASŁONA SPADA.

## AKT III.

Loch w zamku łęczyckim, zawalony cały worami i beczkami złota. W głębi drzwi okute. Po prawej w górze okienko zakratowane. Po lewej ława, na której leży Boruta. W środku kociołek, w którym gotuje się smoła. Boruta śpi na ławie. Chochlik i Smółka śpią pomiędzy worami.

### SCENA I.

BORUTA. CHOCHLIK. SMOŁKA. (później) CHÓR DZIEWIC.

BORUTA

(budząc się i przeciągając).

Fu, jakie nudy! Los nie łaskaw srodze  
Na polskich dyabłów. W blocku siedz przy dro-  
Lub z suchą wierzbą głupie wiedz amory. [dze,  
Lub pilnuj złotem zawalonej nory  
I tylko czasem wyjdź przepalić złoto,  
By nie śniedziało. Oh, z jakąż ochotą  
Drapaka dałbym ztąd na góry, lasy!

Oszaleć przyjdzie! Jakieś ciężkie czasy  
Nastaly dla mnie. Bodaj to u licha  
Wenecki dyabeł — pewnie ten nie wzdycha  
I nie narzeka na nikczemną dolę.  
Po balach w larwie tańczy, zawsze w kole  
Dam urodziwych, panów i młodzieży  
Rozpustnej — ten się bawi, jak należy,  
A przytém piekłu garnie plon sowity.  
I ja się bawić szedłem, alem zbity  
Z uciętą łapą wrócił. — Ot, masz, dyable,  
Szlacheckie gody i szlacheckie szable!  
I jeszcze, kiedym zmykał przed tém miłém  
Hultajów gronem, łeb o krzyż rozbiłem.  
Polskiego czarta nierozkoszne życie!  
Héj, Chochlik, Smółka! Chłystki, czy wy śpicie?

(Chochlik i Smółka zrywają się).

Do pana, smyki! (do Smółki) Czuję ból szalony.  
Daj co na rękę.

SMOŁKA.

Mań lek doświadczony,  
Kipiącą smołę.

BORUTA.

Dawaj!

(Smółka bierze łyżką smołę z kociołka i przykłada na  
rękę Boruty).

Aż mi lepiej!

Rozkoszna smoła chłodzi mię i krzepi.  
A teraz bawcie mię. Wasz pan się nudzi.  
Wymyślcie hecę jaką. Między ludzi  
Nie pójdę dzisiaj — nudno mi tam wszędzie.

CHOCHLIK.

Twój mistrz obrzędów nie śpi na urzędzie.  
Z dziew uwiedzionych złożył ci balecik.  
Czy chcesz zobaczyć?

BORUTA.

Dobrze!

CHOCHLIK (do Smółki).

Weźno flecik

I zagraj! Moście damy, wyjść z mogiły!

(Smółka gra na flecie — z pod ziemi wychodzą dziewy potępione).

No, zobacz, panie, jak się postroiły.  
Z lilijek zwiedłych wieńce, a u łona  
Robaka zębem róża nadtoczona,  
Włos potargany, uśmiech lic wyzuty  
Ze wstydu, łzami złości, nie pokuty  
Zbrukane szaty.

BORUTA.

Figlarz z ciebie, mały!

Wiém dobrze z góry, żeś wart méj pochwały.  
(Smolka gra na flecie, Chochlik dyryguje muzyką i ba-  
letem; dziewy potępione tańczą, śpiewając).

CHÓR.

Chodźmy, chodźmy w tan,  
Bo tak każe pan!

Uśmiech na twarz, w górę czoło,  
Ręka w rękę — dalej w koło!

Kazał nam iść w łan  
Nasz dzisiejszy pan,

Mieśiąc wschodzi, zagląda w okienko,  
Młodzian czeka na łączce, panienko.  
Złoty mieśiąc przegląda się w rosie,  
Czeka chłopiec nad strugą, na wrzosie.  
Siadło dziewczę przy chłopcu nad strugą,  
Przegwarzyli noc całą, noc długą.  
Zaświtało na niebie zaranie,  
Wianek zwiędnał, uciekło kochanie  
I została zgryzota grobowa,  
A dla świata szyderstwo, obmowa.  
Co dziś z ciebie, dziewczyno ty gładka?  
Ni tyś panna, niż z ciebie mężatka.

\* \* \*

Grzmi w gospodzie kapela wesola,  
Tańczą chłopcy z pannami dokoła.  
Od tupania drży cała gospoda,  
Chłopiec ściska, gra w żyłach krew młoda.  
Grają skocznie skrzypice i basy  
I pozbyła panińskiej swój krasy,  
Zdjęli wianek dziewiczy, oj zdjęli!  
Już miłością świat cały obdzieli;  
Nie dba o to, że nazwą łotrzyca,  
Że sromotnie ją z miasta wyświecą,  
Że świat błotem, pogardą obrzuci.  
Co straciła nie wróci, nie wróci.

    Zwawo idzie tan,  
    Śmieje się nasz pan.  
Rozkosz krótkie upojenie.  
A bez końca zatracenie.  
    Kazał nam iść w tan  
    Nasz dzisiejszy pan.  
    (Słychać pukanie do drzwi).

SMOŁKA.

Ktoś puka, panie!

BORUTA.

Puka? Tfu, do biesa!

Zabawa miłą, lecz wprzód interesa.

(Daje znak ręką, tancerki znikają).

No, zobacz, Smółko, kto się tam dobija.

SMOŁKA (otwierając drzwi).

To pan Dusigrosz!

(Wchodzi Skąpiec z workiem na plecach).

## SCENA II.

CIŻ. SKĄPIEC. (później) LICHWIARZ. KASZTELAN.

BORUTA.

Czołga się jak żmija,  
Jak ślimak lézie; no, no, dalej żywo!  
Nie twoje prędzój oddaj tu grosiwo.

SKĄPIEC.

Nie moje — prawda! Tyś je, piekielniku,  
Powoli dawał, skąpo, po grosiku;  
Jam zbierał, chował, żałowałem sobie;  
Dziś naraz wszystko bierzesz. Dajżeż w grobie  
Czas jakiś jeszcze nacieszyć się trocha.  
Jak ciężko tracić to, co serce kocha  
Nad wszystko!... Pozwól...

BORUTA.

Nie piszcz, mój puszczyku!

SKĄPIEC.

Litości! Chwilkę chociaż!...



BORUTA

Héj, Chochliku!

Za drzwi go wyrzucić! (Chochlik wypycha Skapca).

Dobrze! (Słychać pukanie).

Kto tam drugi?

LICHWIARZ

(wchodzi z głębi z workiem na plecach).

Do stópek kornie padam, na usługi

Gotowym zawsze.

(Składa worek, Smółka rachuje pieniądze).

BORUTA.

Procentowicz luby!

Coś przyniósł? — pokaż! Ho, ho, worek gruby

Napchałeś sobie...

LICHWIARZ.

Oddać go dziś muszę

Kapitał, procent, a w dodatku duszę.

SMOŁKA (przeliczywszy pieniądze).

Jak trzeba, wszystko — więc rachunek mażem.

LICHWIARZ.

Tak, tak, rachunek! Kto tu jest lichwiarzem,

Ja, czy ty, panie? — Lichwiarz! Krzyk straszliwy!

Pięć od sta w miesiąc bierze! Wielkie dziwy!

Chudopachołka wsparł, lub też w potrzebie

Wygodził panu, przytém coś dla siebie  
Uskubnął. Klątwy wielkie na lichwiarzy!  
Toż w domu siedzą jako psy na straży  
Zastawnych fantów! I nagrodaż taka  
Po śmierci czeka, że tu nieboraka  
Obedrze szatan gorzej niż żyd rudy?

BORUTA.

Co waszeć tutaj szczekasz jak pies z budy?

SMOŁKA.

Gdy ci to nie w smak, może się za ciebie  
Pomodli który z tych, coś im w potrzebie  
Wygadzał — figla wypłatałbyś wtedy,  
Sam wywikłałbyś się z piekielnój biedy  
I swoim złotem nie nasycił czarty.

CHOCHLIK.

No, małej rzeczy trzeba...

LICHWIARZ.

Wolne żarty!  
Łaskawe drwiny! Czyliż wam nieznana  
Niewdzięczność ludzka?

BORUTA.

Precz ztąd!

(Lichwiarz odchodzi, we drzwiach mija się z Kasztelanem)

Kasztelana

Łęczyckiej ziemi, pana, senatora  
W mym domku witam. Przebacz, że ta nora  
Nie taka jak twój zamek — lecz otwarta  
Gościnnie wszystkim.

KASZTELAN.

Witam pana czarta!  
U licha, cóż to znaczy, że w tej dobie  
W tak dziwny sposób postąpiłeś sobie  
Ze sprzymierzeńcem swoim?

BORUTA.

Jakoś pychy  
Nie zbyłeś w grobie.

KASZTELAN.

Czyliż to ja lichy  
Chudopacholek, że mię obcesowie  
Bierzecie z świata w męzkich lat połowie?  
Pożytku małoż było wam z mych rąku —  
Uciśnionego chłopstwa klątw i jęku,  
Hulaszczych godów, rozpustnych wybryków,  
Zajazdów, gwałtów, zerwanych sejmików,  
Niesłusznych sądów, niewieściej sromoty,  
Zgorszenia młodzi w pośród złej pustoty,  
Łez wyciśniętych dla czeźej krotochwili,  
Przy której ludzie dusze potracili,

A wyście hojne plony wciąż zbierali?  
Któż moje dzieło poprowadzi dalej  
W sejmikach, sądach, przy uczcie godowej?

BORUTA.

Nie warto sobie łamać pańskiej głowy  
O takie fraszki.

KASZTELAN.

Zamek pustką stoi,  
Bez wodza wszyscy poplecznicy moi,  
Na cztery wiatry partya się rozbieży,  
Ustaną huczne gody i młodzieży  
Zepsucie sprośne, szlachtę skrucha święta  
Ogarnie, w błędach swych się opamięta,  
Wśród niej rósć będą mniszej cnoty wzory.  
Nie byłoż mię to zostawić do pory,  
Aż wam ziściłbym wszyściutkie nadzieje?

BORUTA.

Dość dopełniłeś, dość!

KASZTELAN.

Zamek zniszczeje,  
Z nim wszystko, co wam było na usługi.

BORUTA.

Spokojnym możesz być, bo wkrótce drugi  
Zamieszka w zamku twoim i niegorzej

Niżeli waszeć plonu nam przysporzy.  
Za to, coś zrobił, słuszna cię zapłata  
Nie minie, pewnym bądź — lecz dziś, u kata,  
Nie nudź mię próżno! (Kasztelan odchodzi).

Nie do wytrzymania!

Czyż mi tak przejdzie noc aż do świtania  
Na takich nudach? Nuże, moi mili,  
Wymyślcie przecie coś dla krotchwili.

CHOCHLIK.

*Da capo* balet może, albo świeży  
Koncercik myszy, sów i nietopérzy?  
To mi orkiestra! Głupstwo śpiew słowika!  
Dla próby użyż ucha! Hej, muzyka!  
(Klaszcze w dłonie, odzywa się pisk myszy, nietopérzy,  
huk sów).

BORUTA.

Daj pokój! Zapisz sobie na ogonie  
To, co ja lubię — w przyjacielskiem gronie  
Pić, hulać, tańczyć. Polską mam naturę,  
Nie lubię piszczyć, gdzieś zalazłszy w dziurę,  
Ni suszyć sobie łba nad marną radą.

(Za sceną słyhać świst wiatru).

SMOŁKA.

Ho, wiatr się zrywa!

CHOCHLIK.

To z pewnością jada  
Czartowie bracia powietrznými szlaki.

BORUTA.

Przez kratę wyjrzyj — zobacz, kto to taki,  
A proś go do mnie. Może będziemy mieli  
W domeczku gości. To się rozweseli  
Ten loch ponury, jeśli nie pogardzą  
Naszými progi!

CHOCHLIK (przy kracie).

Pan nasz prosi bardzo  
Zajechać do nas choć na krótką chwilę,  
Bo takich gości widzą tutaj mile.

(do Boruty)

Trzech czartów jedzie, każdy z strony innéj.  
(Przez kratę wpadają jeden po drugim Asmodeusz,  
Belfegor i Mefisto).

### SCENA III.

BORUTA. SMOŁKA. CHOCHLIK. ASMODEUSZ.  
BELFEGOR. MEFISTO.

BORUTA.

Witajcie, proszę dalej; mój gościnny  
Loch obyczajem polskim wam otwarty.  
A to mi goście! Same żwawe czarty.

ASMODEUSZ.

Boruto, witaj! Jakże ci się wiedzie?

BORUTA.

Tak, pomaleńku. Jakoś się tu biedzie,  
Opędzam, żyjąc sobie w miernym stanie.  
Nie tak ci jako wy, mości hiszpanie.  
Siadajcie, proszę. Tutaj dziwni ludzie,  
Pod strzechą z słomy siedzą jak psy w budzie,  
Do grzechu skorzy, lecz i do pokuty —  
Nie łatwa tutaj sprawa dla Boruty.

ASMODEUSZ.

I nam nie idzie wcale jako z płátka.

BORUTA.

Don Asmodeo, wiem — nielada gratka,  
Gdy w południowe kogo wyszle kraje  
Lucyfer. Tam to ludzie i zwyczaj  
Niż tutaj inni. Dziewy — cudne kwiaty,  
Hrabiowie, duki, grandy, dyplomaty;  
Wszem światem trzęsą, grzesząc, co się zmieści.

ASMODEUSZ.

Hiszpańską ziemię znasz snadź tylko z wieści.  
Tam złego — prawda — w bród, jak snopów  
[w żniwo,  
Lecz mam niesnadną pracę, kłopotliwą,

Boć to kraj intryg, dyplomackiej matni;  
Mieć trzeba w głowie rozum nie ostatni  
I dobrze baczyć, bo tam niema śmiechu.  
Tam każdy chytry — grzesząc rad, po grzechu  
Przemyśla, jakby po złém nabrojoném  
Pokutą piekłu wymknąć się przed zgonem  
I w pole wywieść dyabła.

BORUTA.

To już taka  
Natura ludzka — z dyabła nieboraka  
Wycisnąć, co się da, a potem nogą!  
No, wam francuska ziemia nie jest wrogą.  
To kraik luby, monsieur Belfegorze!

BELFEGOR.

Tak, nieźle mi w nim, zwłaszcza zaś na dworze,  
Gdzie same bale, miłosne intrygi,  
Gdzie wszystko kocha, ściska na wyścigi,  
Gdzie czy dziad stary, czy też młodzian gładki,  
Uwodzą panny, chętniej zaś mężatki,  
Kobiётki śliczne żyją bałamutnie,  
Lecz strzedz się trzeba, bo niejedna utnie  
Foremną sztukę ze zmianą humoru,  
Z salonów prosto umknie do klasztoru,  
A za te mury nie nam iść w pościgi.



BORUTA.

Oj, te kobiety! Zadrwią nieraz z wygi!  
A wam jak w Niemczech idzie, Herr Mefisto?

MEFISTO.

Z katedry głoszę filozofią mglistą:  
Z przedmiotem podmiot jako łączność w bycie,  
W jedności wielość w eklektyzmu szczycie,  
Transcedentalną absolutność jaźni.

BORUTA.

Bodajesz zmarniał! Gadajże wyraźniej!  
A to co znowu?

MEFISTO.

Takowemi słowy  
Przemądrym Niemcom wciąż zagważdzam  
[głowy.  
To kraj niczego — tam o grzech nietrudno,  
Lecz musisz znosić kompanijkę nudną,  
Przy piwie wędzić się w knajpowym dymie,  
Z powagą słuchać człeka, który drzémie,  
A profesorskim ci wyklada tonem,  
Że świat jest jednem głupstwem nieskończonem;  
W nim jedna tylko mądra rzecz się chowa —  
Samego pana profesora głowa —  
I jeden tylko naród jest na świecie,  
Co wszystkie inne wykorzeni, zgniecie

Wyższością mózgu i swój pięści siłą,  
By cnym Niemiaszkom szerzej w świecie było.

BORUTA.

Panowie bracia, w kotle wrze i bucha!  
Kipiąca smoła — nektar złego ducha,  
Piekielny ponczyk! Smółko, nalój czasie!  
Niech żyją mili goście! W ręce wasze! (pije)

ASMODEUSZ. BELFEGOR. MEFISTO.

Boruta *vivat!* *Vivat* druh kochany! (piją)

BORUTA.

Śpiewajmy teraz — potem pójdziem w tany.  
Z dziew uwiedzionych gronem zatańczycie.  
Niewiasty, wino, śpiew — to nasze życie!

ŚPIÉW.

ASMODEUSZ. BELFEGOR. MEFISTO. BORUTA.

Grzeszą ludy, grzeszą kraje!  
Włoch przez sprośne obyczaje;  
W zaciętości swój próżniaczój  
Klnie, bliźniemu nie przebaczy.  
Hiszpan smętny i okrutny.  
Anglik chłodny, chciwy, butny.  
Morze przejdzie z mieczem w dłoni  
Szwed i marną sławę goni.

Niemca gubi głupia pycha  
I cudzego chciwość licha,  
A Francuza rozpustnika  
Gubią tańce i podwika.  
Wołoch zdradza, chciw zapłaty.  
Dla hulanki i prywaty  
Grzeszy Polak, sejmy zrywa.  
A to wszystko nasze żniwa.  
Ludziom słodki grzech,  
A nam z tego śmiech!

Grzeszą, grzeszą wszystkie stany!  
Pychą, zbytkiem wielkie pany,  
A obłudą mnich w klasztorze.  
Dworak zgina grzbiet na dworze.  
Miast pilnować ojców roli,  
Szlachcie myśli o swywoli,  
O hulance, łowach, krzyku,  
Rąbaninie na sejmiku.  
Grzeszy mieszczuch, grzeszą chłopci,  
W wódce każdy rozum topi.  
Białogłowie przykrą cnota;  
Za strój, rozkosz, garstkę złota  
Zgubi duszę swą niewiasta.  
W złem już drobna dziatwa wzrasta,

Bo ma w starszych żywe wzory,  
A to wszystko nasze zbiory.

Ludziom zgubny grzech,  
A nam czartom śmiech!

(Słysząc dalekie bicie zegara).

BORUTA.

Dwunasta bije. Czyby was ochota  
Nie wzięła trochę przez łączyckie błota  
Przechadzki użyć, na powietrze świeże  
Wyjść z tego lochu? No, powiedzcie szczerze!

MEFISTO.

Cóż robić będziem?

BORUTA.

Znajdzie się zabawa  
Co krok to inna. Wszakżeż to nastawa  
Najlepsza pora. Wkradniem się po cichu  
Tam, gdzie noc szlachta trawi przy kielichu.  
Jakiego głupca wwiedziem gdzie w moczary,  
Nagnamy strachu we śnie babie starój,  
Lub na rozstajach gdzieś na jednej nodze  
Zrobimy młynka, że wiatr świśnie srodze.  
Do chłopskich chałup zajrzym dla uciechy,  
Gdzie krzyż ze snopków nie ozdabia strzechy.  
Poddamy ognia w karczmie pijatyce,

Że się na bójce skończy. Błędne świece  
Po bagnach puścim. — Cóż na to powiecie?

ASMODEUSZ.

Ha, to nas prowadź; wszak to twoje śmiecie.

BORUTA.

Więc chodźmy! Cóż to? Świerzbi mię coś  
[w łapach.

Hm, czuję mięsa człowieczego zapach.  
Powłażcie w kąty, wyglądając skrycie;  
Coś niezwykłego pewnie zobaczycie.  
Śmiertelnik idzie tu. (Dyabli kryją się).

ŁOŃSKI (za sceną puka do drzwi).

Czy można kumie?

#### SCENA IV.

CIŻ. ŁOŃSKI.

BORUTA.

Prosimy dalej — toż to się rozumie,  
Że drzwi przed gościem nie zamykam. Śmiało!  
(Łoński wchodzi drzwiami z latarnią w ręku i dobytą  
szablą).

Mój kumie, przebacz, żeś nie w okazałą  
Komnatę wstąpił. Ha, nie każdy może

Boruta.

W pałacu mieszkać, albo choć we dworze.  
Tu brudno, czadek czuć, stęchlizną trochę —  
Piekielny dymek kopci mi te lochy.  
Jak tu znalazłeś, przyjmij, mości panie.  
Prawicę dałbym ci na powitanie,  
Lecz mi została tam, gdzie się z hołotą  
Szlachecką wdałem. Pal ich czarci! O to  
Nie kłopotcz sobie głowy.

ŁOŃSKI (kłaniając się).

Panie bracie,

Do stópek kłaniam.

BORUTA.

Wszystkiem, co w tój chacie,  
Gotowa służyć gościnnie ochota.  
Mów, czego pragniesz. Śmiało! Zgadnę! Złota.

ŁOŃSKI.

Przychodzę prosić kuma o pożyczkę.

BORUTA

(wywraca beczkę, z której wysypują się pieniądze).  
Masz tu, znaj pana! Kiedyś mi duszyczkę  
W procencie oddasz. (Łoński kłania się) Bez  
[rewersu wierzę].  
No, rusz się, zbieraj! Cóż to! Czy pacierze

Po cichu mruyczysz? Niech cię czarci strzegą  
Od takich figłów. Ja nie lubię tego.  
No, bierz pieniądze — czasu nie trać.

ŁOŃSKI (kłaniając się).

Nizko

Możnemu panu kłaniam.

BORUTA.

Dziwowisko!

Jak kołek stoi, to rzecz niesłychana!  
No, bierz, co daję. Wszak to dla waćpana.

ŁOŃSKI.

Ach, jak tu strasznie, jakże tu okropnie!  
Lecz wytrwać trzeba mężnie. Nigdy stopnie  
Do szczęścia gładką nie prowadzą drogą.  
By tylko teraz przenieść mękę srogą!  
Za chwilę, w miejscu straszliwém przebytą,  
Nagrodę wezmę wielką i sowitą.

(Łoński zbiera pieniądze do worka, który dobywa z za  
pasa; duchy niewidzialne śpiewają chórem).

CHÓR MĘZKI.

Kto złoto posiadał, szczęśliwy ten!  
Życie mu płynie jak cudny sen.  
Nad wszystkie stany bogacza stan.  
On świata pan!

Potęźny, możny jak królów król.  
Kłosem mu szumią obszary pól.  
Wybredne jadło stoły pokrywa,  
Pieniące wino w puhary spływa,  
W złotogłów stroi pyszne komnaty.

On pan bogaty!  
Ma psy, bachmaty,  
Wzorzyste szaty,  
Sług poczet cały,  
Dwór okazały

I złotem brzęczy jego trzos.

To los! to los!

Zazdrości godny los,  
Gdy brzęczy pełny złota trzos.

Ha, ha! Ha, ha!

Szczęśliwy ten, kto złoto ma!

#### CHÓR ŻEŃSKI.

Kto złoto posiadał, ten szczęścia użyje,  
Nie oprze mu się już serce niczyje —  
Bo sercom złoto potężną jest władzą —  
Najsłodsze usta całunek mu dadzą,  
Czule nań spojrzą najśliczniejsze oczy,  
Uściskiem białe ramię go otoczy,  
Drobniutkie palce oplotą mu szyję.  
Kto złoto posiadał, miłości użyje.



ŁOŃSKI.

Miłościwy panie bracie.  
Kornie spytać się ośmielę,  
Czy nie biorę ja za wiele.

BORUTA.

Bierz więcej! Nigdy za wiele!

CHÓR.

Gdy się szczęście do stóp ściele,  
Pieniędzy nigdy za wiele!  
Za wiele nigdy, niech płyną jak woda,  
Za złotem idzie mądrość i uroda,  
Potęga, władza, zaszczyty i sława.  
Im więcej złota, tém ci więcej dawa  
Tych darów szczęście niewstrzymanym lotem.  
Wsze ziemskie dary da ci...

GŁOS ANIOŁA (w górze za sceną).

Lecz cóż potem?

ŁOŃSKI.

Czyj to głos? Co potem? Co potem?

BORUTA.

Kto dzierży worek ze złotem,  
Nie pyta, co potem.

CHÓR.

Nie pyta, co po tém,  
Tylko szczęście chwyta lotem.

ŁOŃSKI

(który z workiem ciągle cofał się w głąb, staje we  
drzwiach otwartych).

Wyszedłem jakoś cały z łaski Boga.

BORUTA.

Precz, głupcze! zamknąć drzwi!

(Drzwi zatrzasują się same).

ŁOŃSKI (za sceną).

Oj! moja noga!

SZATANI (wybiegając z kątów).

Cha! cha! cha!

Gdy od szatana hojne bierzesz dary,  
Nie wzywaj Jego, bo nie ujdiesz kary.

ZASŁONA SPAŁA.

## AKT IV.

Taż sama dekoracya, co w prologu i akcie drugim.  
Kilkunastu szlachty siedzi na ławach przed gospodą  
i pije.

### SCENA I.

SZLACHTA później SZMIGACKI.

SZLACHTA (śpiewa chorem).

W ciepły maj  
Szumi gaj,  
Szumią czarne lasy.  
Wina daj,  
Będzie raj,  
Chociaż ciężkie czasy.

W ciepły czas  
Szumi las,

Wino we łbie szumi.  
Niechaj w nas  
Na ten czas  
Smutki wszelkie stłumi.  
(Z prawej wchodzi Szmigacki).

SZMIGACKI.

Panowie bracia — ho, ho, to nie chichy!  
Gromadka spora, a pełne kielichy.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Szmigacki wszędzie, gdzie go nie posieje.

SZMIGACKI.

Powiedzcie, co się w naszych stronach dzieje,  
Bom się po świecie tułał czas niemały.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Toż ci kumoszki będą rozprawały,  
Kto się urodził, kto zmarł, kto się żeni.

DRUGI SZLACHCIC.

Wyklepać nowin żadna się nie leni.  
Najwięcej dowiesz się od mojej ciotki.

SZMIGACKI.

Powiedzcie, proszę — prawda, czy też plotki,  
Że w kasztelańskim zamku ktoś osiada?

DRUGI SZLACHCIC.

Raz pierwszy slysę.

PIERWSZY SZLACHCIC.

W zamku? Co waść gada?

Kto dzień tam spędził, wylatał jak z procy  
I nie powracał, bo tam straszy w nocy,  
Gdzie zmarły pijał w onej wielkiej sali.

DRUGI SZLACHCIC.

Sukcesorowie chętnieby sprzedali  
I wsie i zamek, byle kto chciał kupić.

PIERWSZY SZLACHCIC.

A tożby musiał ktoś się strasznie upić,  
Lecz wytrzeźwiawszy, wziąłby za pas nogi.

SZMIGACKI.

A jednak pono na ten towar drogi  
Jakowś kupiec znalazł się — bogaty  
Pan wczoraj kupił zamek.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Hej, za katy!

Co to za jeden? (Z prawej wchodzi Przeręba)

SCENA II.

CIŻ. PRZERĘBA.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Waśc słyszałeś może,  
Kto kasztelański kupił zamek?

PRZERĘBA.

Boże!

Wždyć ztamtąd wracam.

DRUGI SZLACHCIC.

Z zamku? No, któż zatém?

PRZERĘBA.

Pan całą gębą, choć nie gardzi bratem  
Szlacheicem.

DRUGI SZLACHCIC.

Szlachcie rówien wojewodzie.

SZMIGACKI.

No, kto dziś w zamku panem?

PRZERĘBA.

Tak was bodzie  
Ciekawość? Gdy to powiem, będą dziwy —  
Nasz miłościwy Łoński.

DRUGI SZLACHCIC.

Co? co? siwy

Boruta?

PRZERĘBA.

Ten sam!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Niech cię piorun trzaśnie!

A wstydz się waszeć nam przynosić baśnie.

PRZERĘBA.

Nie baśnie — prawda, jako samo słońce.

Ma teraz skarby, setki... nie, tysiące

Tysięcy.

DRUGI SZLACHCIC.

Zkądże?

PRZERĘBA.

Spadek wziął obfity

Po jakimś krewnym.

SZMIGACKI.

Jam nie w ciemę bity,

A nie rozumiém.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Proszę panów braci,

Mnie dobrze znani jego koligaci —

Ich razem zebrać tyle nie wycisnie,  
By wieś szlachecką kupić.

PRZERĘBA.

Skoro błysnie  
Fortuny uśmiech, skarb z pod ziemi płynie.  
Ów krewniak umarł aż na Ukrainie.

PIERWSZY SZLACHCIC.

No, gadaj, wiele dostał...

PRZERĘBA.

Co w okutój  
Przywieźli skrzyni, nie wiem.

SZMIGACKI.

Od Boruty  
Skarb chyba dostał z zamkowego lochu,  
Wzdyc tam pieniędzy musi być jak grochu.

PRZERĘBA.

Eh, mniejsza, zkąd wziął, dość, że jest bogaty  
Za zamek na stół wysypał dukaty,  
A wszystkie ważne.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Dał niemało chyba,  
Boć senatorska była to siedziba,  
W marmury zdobna, brzozy i kobieree.



SZMIGACKI.

Nie wziąłbym darmo, choć mam śmiałe serce,  
Jednakże strach mię w piersi głąb przenika,  
Gdy sobie wspomnę pogrzeb nieboszczyka,  
Jak wichry wyły.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Dyabli, co go wzięli  
Do piekła, snadź go wiedli przy kapeli.

DRUGI SZLACHCIC.

Ze się też Łoński tego dziś nie lęka?

PIERWSZY SZLACHCIC.

Szatańska pewnie go ochrania ręka,  
Boć to on z kusym w dobrój komitywie.

PRZERĘBA.

Eh, co prawicie jak o jakim dziwie!  
Tfu, co to w waszój kołacze się głowie?  
Porzućcie baśnie. Pan to, co się zowie.  
Z wysoką kitą czapka, a dyamenty  
Aż błyszczą zdala na szacie zapiętej,  
Na jaspisowe guzy — tak się nosi  
Po senatorsku — a gdy datku prosi  
Chudopacholek, to nie kurczy ręki,  
Lecz hojnie sypie, nawet i podzięki

Nie czeka. Zresztą zobaczycie sami,  
Bo dzisiaj zjedzie tutaj z dworzanami  
W karocy, wtedy chyba ktoś ze ślepych  
Nie zdoła pojąć, że takowy przepych  
Z kaletą pustą iść nie może w parze.

SZLACHTA.

Ha, zobaczymy!

PRZERĘBA.

Niech mię Pan Bóg skarże,  
Toż to ulicą jego cugi jada.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Karocą, konna drużyna gromadą.

DRUGI SZLACHCIC.

Stanęli.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Jakiś strojny pan wychodzi  
Z kolaski.

PRZERĘBA.

On to sam pan i dobrodziej!

SZMIGACKI.

Dalipan, wszakto on... Boruta siwy!

SZLACHTA.

Tak prawda, prawda!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Toż to cud prawdziwy!

(Z prawej wchodzi Łoński w gronie dworzan, Łoński kuleje).

SCENA III.

CIŻ. ŁOŃSKI. DWORZANIE. (poźniej) GOSPODARZ.

ŁOŃSKI.

Powolna służba moja panom braci.

SZLACHTA.

Niech żyje! *Vivat!*

PRZERĘBA.

Niechaj Bóg zapłaci  
Za miłościwe słowo waszjej mości.

ŁOŃSKI.

Hej wina! wina!

(Gospodarz ze służbą wnosi wino, kielichy i nalewa je).

Zapraszam was w gości  
Choć na tém miejscu. Przezacni panowie,  
Przyjmijcie, jako jest. Więc wasze zdrowie,  
Łęczycka szlachto. — Wśród was nie zapłacę.  
Szczęśliwym będę, jeżeli zobacę,  
Że wam nie zbrakło darów z skąpěj ręki  
Fortuny zdradnej.

PRZERĘBA.

Jaśnie panu dzięki!

SZLACHTA.

Dziękujęm wszyscy.

(Z prawej wchodzi Sorbinus).

#### SCENA IV.

CIŻ. SORBINUS.

SORBINUS.

Puściecie mnie do niego!

(Przepycha się przez tłum).

O możny, wielki panie, niechaj strzegą  
Olimpu bogi i niebiańskie Muzy,  
Charyty, Parki, Gorgony, Meduzy  
Od złej przygody wszelkiej miłość waszę.  
Z Kastalskich źrójów zaczerpnąwszy czasę,  
I Hipokreny spiwszy łyk za łykiem,  
U stóp twych składam hołd skromnym wier-  
[szykiem.

ŁOŃSKI.

Kto waszeć jesteś?

SORBINUS.

Sługa jestem dworu  
Sióstr helikońskich, szukam dziś faworu

Miłości waszój, która przez szeroki  
Gościniec sławy kroczy i w obłoki  
Szląc swe promienie jasne, świeci górą  
Splendorem na tę ziemię ponad Bzurą,  
A dziś, rzuciwszy nadobłoczne szlaki...

PIERWSZY SZLACHCIC.

Co! co waś pleciesz?

SZMIGACKI.

Przecież my nie ptaki;  
Po ziemi chodzimy, nie latamy w górze.

DRUGI SZLACHCIC.

Zkąd ta fantazyja w mizernym szlachciurze?

SORBINUS.

*Profanum vulgus*, ciszej, ciszej, ciszej!  
O jaśnie panie, pozwól niech usłyszcy  
Twe ucho płód méj muzy doborowój,  
Sarmacką mową, wykwintnými słowy  
Złożony wierszem na chwały ołtarzu.

SZMIGACKI.

Eh, ruszaj sobie!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Zmykaj precz, bazarzu!

ŁOŃSKI.

Niech prawi — miłość słyszeć chwałę własną —  
Niedługo tylko, bo słuchacze zasną.

SORBINUS.

A więc słuchajcie! Cicho, mówię, cicho!  
Gdy muzy jadą z pod obłocza, lichą  
Śmiertelnik głowę niech pokornie schyli.

SZMIGACKI.

Zaczynaj waszeć, bośmy się znudzili  
Już od przedmowy samój!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Nuże, dalej!

Jeżeli pragniesz, byśmy cię słuchali.

SORBINUS (czyta).

Jako orzeł sarmacki, wychowan w wolności,  
Co, pędząc pod obłoki, w Empirejach gości,  
Jak leopard okrutny, w skoku niewstrzymany,  
Jak sokół bystrolotny, co wzniosł się nad lany  
Żywiącej ludzi ziemi, jako szybka strzała,  
Co, wyrzucona z łuku, pod chmury wzleciała,  
Jako lew, król zwierzęcy, groźny płochéj zgrai,  
Jak obłok ciemny, który piorun w sobie tai,  
Jako Mars, straszny mężom, w stal zakutym  
[w boju,

Jak Febus, pocieszyciel i sprawca pokoju,  
Co przez niebiosa toczy się wciąż kołem pła-  
[skiem,  
Tak, mężu wiekopomny, który świecisz blaskiem,  
Którego sławy echa po przestworzach biega...

SZLACHTA.

Ach, jakże nudzi!

ŁOŃSKI.

Dość już, dosyć tego!  
Za blask ci blaskiem płacę. Masz, dzwonię kieską  
(Podaje Sorbinusowi worek z pieniędzmi)  
Na moję chwałę! Rzeszę muz niebieską  
Ode mnie pozdrów. Idź już, idź!

SORBINUS.

Pokłonem

Do nóg się chylę wraz z parnaskiemi gronem,  
O jasny panie, tyś jak nurt Paktolu...

ŁOŃSKI.

I tych pokłonów dość już!

SZMIGACKI.

Jak groch w polu  
Tak ci go każdy skubie, kto przechodzi.

SORBINUS.

Hej, *vivat, vivat* nasz pan i dobrodziej!

PRZERĘBA.

To pan! Rzecz jasna jako samo słońce.  
Jak gdyby deszczem lunął, tak czerwonce  
Wierszobowi sypnął. To się zdarza  
Nie często waści, żebyś z kałamarza  
Zaczerpnął taki zysk.

SORBINUS.

Dzięki ci, panie! (odchodzi)

## SCENA V.

CIŻ BEZ SORBINUSA.

ŁOŃSKI.

Panowie bracia, to niech wstępne danie  
Uciechy naszej będzie — na właściwy  
Fest do mnie wszystkich proszę.

PRZERĘBA.

W zamku dziwy  
Zobaczym okrom wina i pieczeni.

ŁOŃSKI.

Rad gościom będę — niech się nikt nie leni  
W me progi przybyć.



SZMIGACKI.

Hejże, hej, panowie,  
Jasnego pana drogie wszystkim zdrowie!

SZLACHTA.

Niech żyje! *vivat!* (piją)

ŁOŃSKI.

Dzięki, z serca dzięki!

PRZERĘBA.

Pan, co sam możny, a nie kureczy ręki,  
Lecz hojnie darzy, gotowy swą drogą  
I żyć samemu świetnie i ubogą  
Przy sobie żywić szlachtę, wart być głową  
Łęczyckiej ziemi.

SZLACHTA.

Prawda!

PRZERĘBA.

Dziś na nowo  
Powrócą czasy, gdy kasztelan zmarły  
Przewodził szlachcie.

SZMIGACKI.

Wzdyc się nie zatarły  
Wspomnienia miłe owych świetnych czasów.

PRZERĘBA.

A więc bez żadnych zatargów, hałasów  
My tobie, panie, prośby błagalnemi  
Przywódtwo dajem w tój łączycyckiej ziemi;  
Jeżeli pragniesz, wybierzemy posłem,  
Nim senatorską godność zyskasz.

ŁOŃSKI.

Wzrosłem  
W równości bratniej, nie chcę z korca głowy  
Wytykać dumnie. Jednak jam gotowy  
We wszystkiem pełnić wolę panów braci.

PRZERĘBA.

To pan! Miłości bratniej ten nie straci.  
(Z prawej wchodzi Skarbnik, Tomasz i Podkomorzy)

## SCENA VI.

CIŻ. SKARBNIK. TOMASZ. PODKOMORZY.

PODKOMORZY.

Ho, ho, co widzę? Szlachty zbiegowisko!

SKARBNIK.

Co się tu dzieje?

PRZERĘBA.

Podéjdz waszeć blisko  
Jasnego pana, a zobaczysz dziwy.

SKARBNIK.

Gdzie pan? Gdzie?

PRZEREĘBA.

Tutaj!

TOMASZ.

Ach, Boruta siwy!

ŁOŃSKI.

To dawne imię, inny czas nadechodzi,  
Panowie bracia, ktom ja dziś?

SZMIGACKI.

Dobrodzięż

I pan przezaeny.

SZLACHTA,

Pan nasz!

PODKOMORZY.

Moi mili,

Toż to śmiech bierze z takięj krotochwili.

ŁOŃSKI.

Nie krotochwilać to, mój zacny panie!  
Uśmiechnął los się do mnie niespodzianie,  
Dostatek dał mi...

SKARBNIK.

Znać to, że szlachciurę  
Szatański figiel w nową oblekł skórę.

TOMASZ.

Na wężu nawet lśni się skóra nowa.

PODKOMORZY.

Zkąd się to wzięło, tego moja głowa  
Coś nie pojmuje.

ŁOŃSKI.

Co tam prawie długo?  
Bogatym dzisiaj, lecz jam zawsze sługą  
Mych panów braci. Pójdźcie tutaj bliżej!  
Precz z przypomnieniem tego, co czas chyży  
W przelocie uniósł. Nuże! Do zabawy  
I was zapraszam.

PRZERĘBA.

*Vivat* pan łaskawy!  
No w rece wasze piję, mój skarbniku. (pije)  
Pij waść i krzyknij: *Vivat!* — W tym kielichu  
Jak nektar wino — nie trucizna wcale.

SZMIGACKI.

No, pijcie!

SZLACHTA.

Pijcie! Pijcie!

SKARBNIK.

  Żeście w szale  
Pijanym rozum i cześć postradali,  
To chcecie teraz...

SZMIGACKI.

  Nie praw waszeć dalej!  
Ochoty brak nam słuchać kaznodziei.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Piliśmy właśnie — pijcież wy z kolei.

PRZERĘBA.

Jasnemu panu dzisiaj Łęczycanie  
Swój hołd składają — kto zaś wśród nas stanie,  
Niech, pychę z serca złoży i pokłony  
Wraz z nami składa.

DRUGI SZLACHCIC.

  Kto wlaźł między wrony,  
Ten krakać musi...

SKARBNIK.

  Komuż się kłaniacie?  
To bałwan marny w pozłocistój szacie,  
Że ma na czapce pióra i klejnoty,  
Więc tak się pyszni...

ŁOŃSKI.

Waś się pysznisz z cnoty,  
A to grzech także. Pycha wždy jest pychą...  
Śmiertelnym grzechem.

SKARBNIK.

Pamięć macie lichą.  
Niedawno tchórzem nędznym był, warchołem,  
Z miedzianem między nami chadzał czołem,  
Dziś magnat zacny, pan wasz i dobrodziej  
Metamorfozy jakieś dziwne płodzi  
Kruszcowy połysk.

PODKOMORZY.

Chodźmy ztąd!

TOMASZ.

Rzecz znana!

Złotego zawsze trzeba im bałwana,  
By mieli przed kim bić spodlonem czołem.  
(Skarbnik, Tomasz, Podkomorzy wychodzą na prawo).

## SCENA VII.

ŁOŃSKI. SZMIGACKI. PRZERĘBA. SZLACHTA.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Ho, ho, zmykają!

PRZERĘBA.

Chyba źle pojałem,  
Lecz mi się zdaje, że im rozum w głowie  
Coś się pomącił.

SZMIGACKI.

Nie od dziś.

ŁCŃSKI.

Panowie,

Niech nam nie psują dąsy te ochoty.  
(Do siebie) Z rozkoszą jaką wyostrzyłbym groty,  
By im w głąb samą serca ugodziły.  
Co powiedziałbyś, mój skarbniku miły,  
Jeźlibym teraz wznowił me konkury,  
Inaczej tylko — gdybym w me pazury  
Twą dziewczkę chwycił? Wiém, gdzie się ukrywa.  
(Z lewój wchodzą śpiewaczki czarno ubrane).

## SCENA VIII.

CIŻ. ŚPIEWACZKI.

PRZERĘBA.

A to co? Orszak jakiś! Zkąd przybywa?

SZMIGACKI.

Figury dziwne! Ubrane jak płaczki!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Kto wy jesteście?

ŁOŃSKI.

Mówcie, kto?

ŚPIEWACZKA.

Śpiewaczki.

ŁOŃSKI.

A zkąd idziecie?

ŚPIEWACZKA.

Z świata, jasny panie!  
Niesiemy gęźbę wdzięczną i śpiewanie.  
Rozkażcie jeno, a wnet usłyszycie.

SZMIGACKI.

A więc śpiewajcie — sypnie pan sownie,  
Do serca jeśli tylko śpiew przypadnie.

ŚPIEWACZKA.

Kto raz nas słyszy, nie zapomni snadnie.

CHÓR.

Kto złoto posiadał, ten szczęścia użyje,  
Nie oprze mu się już serce niczyje,  
Bo sercom złoto potężną jest władzą.  
Najsłodsze usta całunek mu dadzą,



Czule nań spojrzą najśliczniejsze oczy,  
Uściskiem białe ramię go otoczy,  
Drobniutkie palce otoczą mu szyję,  
Kto złoto posiadał, miłości użyje.

PRZERĘBA.

To pieśń, kadencya, sens! Jam w życiu całém  
Nie słyszał lepszej.

ŁOŃSKI (do siebie).

Ja to gdzieś słyszałem,  
Lecz gdzie u licha? Ha, w czartowskiej norze!  
To snadź wysłanki piekła!... Eh, być może,  
Iż się po świecie taka pieśń kołacze.

(Rzuca śpiewaczkom worek złota).

No, bierzcie, idźcie sobie.

(Śpiewaczki odchodzą na prawo).

SCENA IX.

CIŻ BEZ ŚPIEWACZEK.

ŁOŃSKI (do siebie).

Ha, zobaczę,  
Czy prawdę głosi pieśń ta, że za złoto  
Pozyskać można wszystko, że z ochotą  
Z dziew najcudniejsza rzuci się na szyję,  
Gdy kto pieniędzy ma huk. Ha, użyję

Wprzód tego środka, by ją mieć w swój dłoni,  
A potem skłonię ją ku sobie... Oni  
Za złoto nawet na zbrodnię się ważą.

(Bierze Przerębę na stronę).

Posłuchaj, sądzę, nie pod baczną strażą  
Skarbnika córka bawi tam w klasztorze.

PRZERĘBA.

Ja także sądzę.

ŁOŃSKI.

Niechaj ci pomoże  
Z mych ludzi kilku śmielszych porwać dziewczę,  
Do mego zamku powieść. Za polewkę  
Mieć będziesz niezłą pomstę na skarbniku.

PRZERĘBA.

Zrobiłbym chętnie, lecz się boję krzyku  
Ludzkiego... przytém sprawa to gardłowa.

ŁOŃSKI.

Bądź pewien, złoto obu nas zachowa  
Od kary... krzyki zcichną.

PRZERĘBA.

Prawda, panie.

Co jednak potém?

ŁOŃSKI.

Że ci się dostanie  
Nagroda hojna, wszak nie wtapisz o tém?

PRZERĘBA.

Nie wątpię — idę już. (Odchodzi na lewo).

### SCENA X.

CIŻ BEZ PRZERĘBY.

ŁOŃSKI (do siebie).

Jak twardym młotem

Rozbiję tobie serce, ojczy hardy,  
Zapłacę hojnie za obelgę wzgardy,  
Coś mi ją w oczy miotał tyle razy.  
Daremnieś chował córę swą bez skazy  
I zagradzałeś mi wciąż drogę do niej!  
Kto wie, a może serce ku mnie skłoni?  
Snadź w niém dawniejsza miłość jeszcze tleje,  
To moje zgasłe ziszczą się nadzieje,  
A jego duszę zgryzie boleść sroga,  
Bo jedynaczka będzie żoną wroga,  
Wybrany ojca na lodzie osiędzie  
I świat na krzywdę jego milczeć będzie.  
Że wszyscy za mną będą, wnet obaczę.

(do szlachty)

Panowie bracia!

SZLACHTA.

Cicho!

SZMIGACKI.

Cyt, krzykacze!

(Gwar ucisza się).

ŁOŃSKI.

Przed wasze forum chcę wytoczyć sprawę  
I *vota* wasze usłyszeć łaskawe,  
A sprawiedliwe.

SZMIGACKI.

Chętnie wysłuchamy.

SZLACHTA.

Tak, tak.

ŁOŃSKI.

Panowie, gdy kto stawia tamy  
Przyrodzonemu dwu serc popędowi,  
Jeżeli czyni gwałt im, gdy stanowi  
Sam o przyszłości, czyż nikt nie ma prawa  
Przemocy użyć tam, gdzie ktoś nie dawa  
Błagalnym prósbom ucha?

SZMIGACKI (do siebie).

O skarbnika

Tu idzie córkę... chytra polityka.

ŁOŃSKI.

Więc cóż?

PIERWSZY SZLACHCIC.

Gdy to jest ojciec...

SZMIGACKI.

Wszystko jedno!

Ojcowskie nawet prawa wtedy błędną,  
Gdy szczerzy afekt dwie istoty spoi.

ŁOŃSKI.

Więc jak sądziecie sprawę, bracia moi?

SZMIGACKI.

Gdy mu nie dają, niechaj porwie śmiało.

SZLACHTA.

Tak, niechaj porwie!

ŁOŃSKI.

Dobrze! Tak się stało!

SZLACHTA (jedni do drugich).

Có to ma znaczyć?

SZMIGACKI (z kielichem w ręce).

Hej, za powodzenie

Zamysłów pańskich!

SZLACHTA.

*Vivat!*

ŁOŃSKI (do siebie).

Jak marzenie

Tak wszystko z płatka idzie. O Boruto,  
Twe dary szczęście sypią na mnie suto,  
Wszystciutko pełni się mi według chęci.

(Z lewej wchodzi Jagna).

## SCENA XI.

CIŻ. JAGNA.

JAGNA.

Panowie szlachta, co się tutaj święci?  
Ho, ho, wesoło!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Puszczyk znów przylata.

SZMIGACKI.

Na pewno ujrzysz wnet obieżyświata,  
Gdzie pijatyka i huczna zabawa.

ŁOŃSKI.

Ty czego żądasz? Ta niewiasta stawa  
Na drodze mojej wszędzie niespodzianie.  
Więc czego za mną chodzisz jak naślanie?

Oh, lepiej chleba prosić pod kościołem,  
Niż ludzi trapić wciąż bezwstydném czołem.

JAGNA.

Jeżeli włóczę się jak ulicznica,  
Gdy oko zgasło z łez i zwiędły lica  
Od ciężkich strapień, czyjaż to jest wina?  
Kto sprawcą tego, że mi się poczyna  
Mózg w głowie mącić? Z czyjój że to dłoni  
Padł cios tak straszny na mnie, że z téj toni,  
Do której wpadłam, nie mię nie dobędzie?  
Dotęzło piekło mię, lecz tyś narzędzie,  
Co na okrutne żywot mój męczarnie  
Wydało. Wszystko ujdzie ci bezkarnie,  
Boś pan dziś możny... za pieniądze czarta.

ŁOŃSKI.

Choć jesteś wzgardy i łajania warta,  
Lecz na odczepne masz tu, poznaj pana,  
A precz mi ruszaj! (daje jój worek z pieniędzmi)

JAGNA.

Co? ten grosz szatana  
Ty śmiesz mi rzucać? Chryste Panie z nieba!  
A tożby tobie dnie i noce trzeba  
Pokuty łzami sobie zmywać lica,  
Ześ się go dotknął.

ŁOŃSKI.

Co ta ulicznica  
Szalona bredzi? Precz ztąd, precz u licha!

JAGNA.

Ty chcesz, bym jako trusia była cicha,  
Bym ciągle jako martwy głaz milczała,  
Objawić mogę bowiem, zkąd ta chwała  
I wszystko złoto...

ŁOŃSKI.

Zmilknij raz, przeklęta!

JAGNA.

Że on się okuł sam w szatańskie pęta,  
Na tém mu nie dość, z sobą was do zguby  
Zapragnął ściągnąć... Mało dla was chluby,  
Że tu hulacie za Boruty grosze...

PIERWSZY SZLACHCIC.

Nie bez kozery to...

DRUGI SZLACHCIC.

Ha, ja coś wnoszę...

ŁOŃSKI.

Precz, precz ztąd! Zmilknij złośliwy natręcie!

(postępuje ku Jagnie, kulejąc).



JAGNA.

Kulejesz? Czarcią cechę masz na pięcie?  
Wycisła znak ci nieczysta praktyka.

(Z prawej wpadają Skarbnik, Tomasz, Podkomorzy).

## SCENA XII.

CIŻ. SKARBNIK. TOMASZ. PODKOMORZY.

TOMASZ.

Ha, jesteś tutaj!

ŁOŃSKI.

Cóż to? Napaść dzika!

SZLACHTA.

Co? co się stało?

SKARBNIK.

Niesłychane dzieje!

SZMIGACKI.

Snadź figiel jakiś pański! (śmiech)

PODKOMORZY.

Kto się śmieje,  
Ten zbył honoru — wstyd go zarumieni.  
I wy będziecie wszyscy zawstydzeni,  
Gdy usłyszycie, jakiej strasznój zbrodni  
On się dopuścił dzisiaj.

ŁOŃSKI.

Mówcie chłodniej!

SZMIGACKI.

I zrozumiałej!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Nikt was nie pojmuje.

TOMASZ.

Opryszki jego, nędzni, podli zbóje,  
Napadli klasztor i córkę porwali  
Skarbnika, pannę Reginę.

ŁOŃSKI.

Azali

To byli zbóje?

SZLACHTA.

Czyliż to być może?

ŁOŃSKI.

Że to jest kłamstwo, zaraz wam wyłożę.

PODKOMORZY.

Oh, łotr!

ŁOŃSKI.

Niech waszeć głupich słów nie roni!

(do szlachty)

Wasz wyrok tylko wykonali oni.

Wszak wystąpiłem przed wasz sąd, łaskawą

Odpowiedź miałem od was, że mam prawo

Przemocą wziąć to, czego z dobrej woli

Nie chciano oddać.

SZLACHTA.

Prawda — tak!

SKARBNIK.

Atoli

To gwałt!

PODKOMORZY.

Bezprawie! Kto szlacheckie dziewczki

Porywa, gardło daje!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Nie przelewki

Takowa sprawa.

SKARBNIK.

Oddaj córkę moją!

TOMASZ.

Inaczéj zginiesz!

ŁOŃSKI.

Groźby się nie boję!

Nie oddam.

PODKOMORZY.

Oddasz.

TOMASZ.

My ci ją wydrzemy!

ŁOŃSKI.

Do zamku za nią jedź. Mur, choć niemy,  
Wnet ci ołowiem w same ślępie plunie,  
A tutaj zginie, kto się ku mnie sunie,  
Bo mam za sobą afekt panów braci.

SKARBNIK.

Czy tak, sąsiedzi?

JAGNA.

Tak to szlachcie traci  
Za kielich wina honor, cześć szlachecką.

SKARBNIK.

Toż was stumanił nędznik ten zdradziecko!  
Na taką zbrodnię wyście dali wota!

SZLACHTA.

Daliśmy, prawda!

PODKOMORZY.

Czarcia w tém ci psota.

TOMASZ.

Oh, wstyd wam, hańba!

ŁOŃSKI.

Po co to łajenie?

SZMIGACKI.

Co prawda, nie grzech. Miłościwy panie,  
Dla krotchwili chybaś porwał pannę.  
Ot, lepiej oddaj ją! Ztąd nieustanne  
Wciąż płynąć będą wasnie.

SZLACHTA.

Oddaj raczej!

ŁOŃSKI.

Com postanowił, nikt nie przeinaczy.  
A sąd wasz — czyż to z dachu chorągiewka?

SZMIGACKI.

Pamiętaj, że to jest szlachecka dziewczka;  
A co szlacheckie, gwałtu wszak nie znosi?

SZLACHTA.

Więc oddaj, oddaj!

ŁOŃSKI.

Nikt jój nie wyprosi.

JAGNA.

Tu prośba hańbą! Bluzga wciąż odmową.

PODKOMORZY.

Pomoże chyba tylko groźne słowo.  
Oddawaj córkę ojcu jednej chwili!

SZLACHTA.

Tak, oddaj zaraz!

ŁOŃSKI.

Wyście się popili.  
W pijanych ustach język głupio bredzi.  
Precz, precz odemnie!

SZMIGACKI.

Hola, hej sąsiedzi!  
Że poczęstował winem, to urąga,  
Toż jest u boku kord na dziwoląga!

SZLACHTA.

Jest, jest! (wydobywają szable z pochew)

ŁOŃSKI.

Hej służba! Zajeżdżać z karocą.

SZMIGACKI.

Nie ujdiesz!

SZLACHTA.

Czekaj! (Zastępują Łońskiemu drogę.)

ŁOŃSKI.

Kumie, spiesz z pomocą.

BORUTA (z ruin zamkowych):

Do usług waści! Ha! ha!

SZLACHTA.

Głos szatana!

(Błyska, grzmi, potem ściemnia się nagle, Jagna wychodzi na prawo).

ŁOŃSKI.

Ha, igraj ze mną hałastro pijana!

ŚPIEW SZATANÓW W RUINACH ZAMKOWYCH.

*Solo.* Nic się nic nie bój,  
Pędzi zastęp mój!

*Chór.* Hej, hej, jada czarty,  
Nie uszkodzi ci zażarty  
Szlachty marny rój

*Solo.* Stójże mężnie, stój,  
Z tobą zastęp mój!

*Chór.* Hej, hej, naszą siłą  
Przed wrogami ciebie skryło  
Piekło w cieniów zwój.  
(Łoński uchodzi, słyhać turkot karocy).

SKARBNIK.

Panowie bracia! Hej, kto w Boga wierzy,  
Paść na kolana! Niechaj dzwon uderzy  
Z kościelnych wieżyc.

TOMASZ.

Modły i dzwonienie  
Rozproszą zaraz te piekielne cienie!

(Szlachta pada na kolana, na scenę wchodzi Jagna  
z chorągwią kościelną w rękę).

JAGNA.

Piekielne mroki, precz, bo wnet nadbiegą  
Anieli pańscy z nieba wysokiego.  
Wasz tryumf krótki, Lucypera dzieci,  
Przedwieczne światło, Chrystus, znów zaświeci.  
(Słyhać głos dzwonów za sceną, znów robi się jasno).

SZMIGACKI.

Znów jasne słońko zaświeciło z góry,  
Płanetnik dyabeł zwinął ciemne chmury  
I uszedł z niemi.



TOMASZ.

Gdzie on jest?

SZMIGACKI.

Kto taki?

SKARBNIK.

Ten zbrodniarz Łoński!

SZLACHTA.

Gdzie on?

SZMIGACKI.

O prostaki!

Nie rozumiecież? Przy dyablój pomocy  
Pod mroków płaszczem umknął w swój karocy.

PIERWSZY SZLACHCIC.

A gdy odjechał, szczęśliwa mu droga.

DRUGI SZLACHCIC.

Niech czart go bierze!

SZLACHTA.

Bierz go czart!

SKARBNIK.

Na Boga!

Toż to Regina teraz w mocy jego!

PODKOMORZY.

Niech jój Anieli Pańscy nie odbiega.

TOMASZ.

Odebrać trzeba ją!

SKARBNIK.

Trzeba koniecznie!

TOMASZ.

Do zamku za nim!

SZMIGACKI.

Niezbyt tam bezpiecznie!

Mur twardy, nie zgryźć go — a z muru działa  
Kulami luną.

SZLACHTA.

Sprawa to zuchwała!

JAGNA.

Na zamek wszyscy! Ja was tam powiodę.  
Daliście wota na niewinnych szkodę,  
Na czystej dziewy zgubę. — Hej, panowie,  
Jeżeli nie brak wam rozumu w głowie,  
Bojaźni Bożej w duszy, czci szlacheckiej,  
Pójdziecie wszyscy pomścić czyn zdradziecki,

Tę hańbę waszę omyć, że w złej chwili  
Przed potępieńcem wyście się korzyli,  
Wyzwolić czystą dziewę z téj przekłętéj  
Przemocy. Dalej! Znak was wiedzie święty.  
(Podnosi chorągiew w górę).

TOMASZ.

Więc dalej za nią!

SKARBNIK. PODKOMORZY.

Dalej!

SZLACHTA (podnosząc szable).

Hajże zgodnie!

SKARBNIK.

Niech Bóg pozwoli skarać nieczne zbrodnie!  
(Wychodzą).

ZASŁONA SPADA.

## AKT V.

Podwórzec w zamku Łońskiego. W głębi zamek z wieżą.

Kilku dworzan stoi po lewej, z zamku wychodzi  
Przeręba.

### SCENA I.

PRZERĘBA. DWORZANIE.

PRZERĘBA.

No cóż?

PIERWSZY DWORZANIN.

Źle bardzo! Noc nas obroniła,  
Lecz co przyniesie dzień? Już szlachty siła  
Z łęczyckiej ziemi całej pościągano.  
Nie chybi — dzisiaj szturm przypuszczą rano.

PRZERĘBA.

W zamkowych murach jest nadzieja trwała;  
Te nas obronią.

PIERWSZY DWORZANIN.

Gdy sprowadzą działa,  
Kulami sypną, mur się nie ostoi.

DWORZANIE.

Oj, źle, źle będzie!

PRZERĘBA.

Męstwa, bracia moi!

DRUGI DWORZANIN.

Co męstwo nada? Sprawa to przekłeta!  
Kto się w nią wmieszał, długo popamięta,  
Jeżeli tylko z życiem ujdzie cało.

PIERWSZY DWORZANIN.

Co się też panu naszemu ubrdało  
Wszysciutką szlachtę ściagnąć tak na siebie?

DRUGI DWORZANIN.

On runie, jeszcze z sobą nas zagrzebie.

DWORZANIE.

Oj źle, źle!

PRZERĘBA.

Pana zdradzić wy myślicie?

PIERWSZY DWORZANIN.

Co to za zdrada? Wszystkim miłe życie!

DRUGI DWORZANIN.

Wszak pół załogi uszło w pierwszej chwili.

TRZECI DWORZANIN.

I my to chętnie byśmy uczynili.

CZWARTY DWORZANIN.

Uciekłby każdy, choć przez mysia diurę.

PRZERĘBA.

Co czynić?

PIERWSZY DWORZANIN.

Jedna rada, niechaj córę  
Skarbnika odda ojcu.

DWORZANIE.

Dobra rada!

PRZERĘBA.

Co tu poradzi? Za nią pan przepada.  
Gdy raz ją chwycił, nie puści zdobyczy.

DRUGI DWORZANIN.

I pies się nieraz urwie ze swój smyczy.  
My przecież nie psy, nie zwierz głupi, niemy.

TRZECI DWORZANIN.

Nie chcemy ginąć marnie, precz ujdziemy.

PRZERĘBA.

Przeklęta sprawa! Osiedliśmy w matni.  
Toż chyba na nas przyszedł kres ostatni  
Ci bić się nie chcą, a tu szlachty tłuszcza  
Osacza zamek.

PIERWSZY DWORZANIN.

Niech pan nie dopuszcza  
Do szturm.

DRUGI DWORZANIN.

Szlachta wpadnie i rozniesie  
Na szablach wszystkich.

TRZECI DWORZANIN.

Ich jak liści w lesie.

PIERWSZY DWORZANIN.

Najlepiej będzie, gdy poprosisz pana,  
By szlachtę, co nam grozi rozhukana,  
Czémś załagodził... niechaj odda pannę.

DRUGI DWORZANIN.

Co miałby z tego? Walki nieustanne,  
Za które głową mybyśmy płacili.

PRZERĘBA.

Do murów teraz idźcie, moi mili,  
Pilnujcie bramy... ja pomówię z panem.

(Dworzanie odchodzą).

SCENA II.

PRZERĘBA. (później) ŁOŃSKI.

PRZERĘBA.

Że się on chyba sprzymierzył z szatanem,  
Coś mi się zdaje... Krucha jednak sprawa!  
Nas przedewszystkiēm czeka walka krwawa,  
A zwyciężeni pójdziem pod miecz kata.  
Co prawda... jemu taka się zapłata  
Należy — *raptus virginis* czyn zdrożny!  
Zbyt mało byłem w sprawie tēj ostrożny.  
Choć marnēm tylko jestem tu narzędziem,  
U czarta, obaj pokutować bēdziem!  
A chyba tylko... (Z zamku wychodzi Łoński).

ŁOŃSKI.

Czy wszystko gotowe,  
By napastników przyjać?

PRZERĘBA.

Własną głowę,  
O panie, ceńmy więcj.

ŁOŃSKI.

Co to znaczy?



PRZERĘBA.

O panie, w ciężkiej jesteśmy rozpaczy.  
Załoga bić się wcale nie ma chęci.  
Jak szczenię będziem gołą ręką wzięci.

ŁOŃSKI.

Czy bać się mogą za tak mocnym murem?

PRZERĘBA.

Gdy brak odwagi, nawet dziad kosztujem  
Zdobyłby zamek... Panie, jedna rada.

ŁOŃSKI.

Odważne serce.

PRZERĘBA.

I to nic nie nada  
Tu jedno — oddać ojcu skarbnikównę,  
A szlachtę złotem ułagodzić. Główne  
Zadanie nasze cało wyjść z tej biedy.  
Wciąż coraz więcej zbiera się czeredy,  
My w zamku siedzim opuszczeni, sami,  
Jak wpadną na nas, zarzucą czapkami.

ŁOŃSKI.

Tę radę dajesz?

PRZERĘBA.

Dobłą a jedyną!

ŁOŃSKI.

Sam wiesz, co było wszystkiego przyczyną.  
Przymuszał ojciec inne zawrzeć śluby,  
Niepomny wcale, że ciągnie do zguby  
Dwa serca, jednym afektem złączone.  
Poświęcę życie me na jej obronę.

PRZERĘBA.

A więc i panna zostać sobie życzy?

ŁOŃSKI.

Tak jest... i ona.

PRZERĘBA.

A pan swój zdobyczy  
Z rąk nie wypuści? Ha, jest sposób jeszcze.  
Ja do nich pójdę... wszystko im obwieszczę.  
Niech list mi przytém da potwierdzający  
Pragnienia serca swego i gorącej  
Miłości afekt. (Z zamku wychodzi Regina).

SCENA III.

CIŻ. REGINA.

PRZERĘBA.

O, przezacna panno,  
Jak słońko wchodzisz nam w dobę poranną.  
Przyjm pozdrowienia moje.

REGINA.

Przyjm waśc dzięki.

PRZERĘBA.

Do listu białej swój nie poskap ręki.  
Niech ojciec, szlachta własnymi oczyma  
Zobaczą, że cię afekt u nas trzyma,  
Nie przymus żaden, ale dobra wola.

REGINA.

Ja mam to pisać? Snop z cudzego pola  
Porwany, gdyby głos miał, toby głośno,  
Że krzywdzon, wołał... Ja, co tak nieznośną  
Niewolę cierpię, kłamać mam co żywo  
Przed ojcem, ludźmi, żem tu jest szczęśliwą,  
Że zostać tutaj pragnę?

PRZERĘBA.

Więc cóż, panie?

ŁOŃSKI.

O skarbnikówno, jak nieubłaganie  
Mój zguby żądasz! Czyż to dawna doba,  
Gdy szczerą miłość nasze serca oba  
Łączyła?... Pomnisz? Czyż zapomnieć można?  
Wszak miłowałaś mnie? Czyż to rzecz zdrożna?

REGINA.

Tak, byłeś dla mnie jako słońko, jasną  
Świecące twarzą, ale blaski gasną,  
Choć najjaskrawsze, skoro się zasuną  
Za ciemne chmury.

ŁOŃSKI.

Regino!

REGINA.

Jak łuną  
Niespodziewaną zostałam olśniona,  
Gdy mię porwano. Serce nie pamięta  
Miłości, tylko krzywdę swą obecną.  
Nie, nie pozyskasz mię przemocą niecną,  
Nie skłonisz serca brzękiem twego trzosa.

ŁOŃSKI.

Twa miłość dla mnie była jakby rosa,  
Jak deszcz wiosenny dla więdnących liści —  
I dziś mię zbawić może, jeśli ziści  
Pragnienia, które w głębi duszy żywią.

REGINA.

Nie, kwiat zdeptany więcęj już na niwie  
Nie będzie kwitnął.

ŁOŃSKI.

Miłość wróc mi twoję.

REGINA.

Daremnie — wiedz to, że się ciebie boję,  
Że, gdy ku tobie zwracam moje lica,  
Z źrenicy twojej coś jak błyskawica  
Olśniewająca wprawia całą w drżenie,  
Gdy dotkniesz ręki méj, czuję płomienie,  
Co niewidzialnie z twój buchają dłoni.  
Anioła Stróża błagam, niech mię broni,  
Bo mi się zdaje, że w okół mię rzeka  
Ognista płynie... Miłość tam ucieka,  
Gdzie strach panuje, a mnie strach przy tobie.

ŁOŃSKI.

Więc snadź już stoję przy otwartym grobie,  
Co mię pochłonać ma! Jak dziwne losy!  
O czemuż raczej obdarty i bosy  
Nie chodzę żebrać? Co mi dało złoto,  
Którego tyle mam? Nic!... Czyż po to  
Wydarłem skarby z owéj strasznej jamy?  
Dopóki po téj ziemi tu stąpamy,  
Złudzeniem wszystko, kłamstwem, czczym po-  
Rozkoszna dola dusi mię uściskiem [łyiskiem.  
Zdradzieckich ramion. Nic mi, nic nie dało  
Bogactwo, chociaż niosło tak wspaniałą  
Nadzieję, niećąc zazdrość w tłumach ludzi.

REGINA.

O panie, puść mię!

ŁOŃSKI.

Czyż się już nie zbudzi  
Dawniejsza miłość?

REGINA.

Puść mię z twojej ręki!

ŁOŃSKI.

Cóż zyskam za to?

REGINA.

Wdzięczność i podzięką  
Pojmanej branki, gdy jej zdejmą pęta.

ŁOŃSKI.

Więc idź, idź sobie! Dziewo, bądź przeklęta!  
Przeklęta niechaj będzie chwila owa,  
Gdym cię raz pierwszy ujrzał.

REGINA.

Niech zachowa  
Pan z niebios ciebie cało!

ŁOŃSKI.

Urąganie  
Dodajesz jeszcze?

PRZEREBA.

Miłościwy panie,  
Ja sam panienkę ojcu odprowadzę.

ŁOŃSKI.

I sam ztąd ujdę — prawda? Gdybym władzę  
Nadprzyrodzoną miał, o jak okrutnie  
Karałbym ludzi, nadewszystko trutnie,  
Jakowym jesteś ty, podle narzędzie.

(Na scenę wpadają dworzanie).

#### SCENA IV.

CIŻ. DWORZANIE.

PIERWSZY DWORZANIN.

O panie, bardzo źle i... gorzej będzie.  
Dział kilka strasznych zkądciś sprowadzono.

DRUGI DWORZANIN.

Zginiemy — darmo ludzić się obroną.

TRZECI DWORZANIN.

Poddajmy zamek.

PRZEREBA.

Jedno to zostaje.

ŁOŃSKI.

Więc się poddajesz? — Ja się nie poddaję.

(Słysząc trzy strzały armatnie).

DWORZANIE.

O Boże, ratuj!

ŁOŃSKI.

Tchórze, wy myślicie,  
Że w was ratunek? Gdy wam drogie życie,  
Ruszajcie sobie, wyrzutki spodłone.  
Obrońców innych znajdę. Na obronę  
Przybywaj, kumie!

GŁOS BORUTY (za sceną).

Zaraz służę waści!

(Zachmurza się).

WSZYSCY (prócz Łońskiego).

Z piekielnój, Boże, wybaw nas przepaści.

(Regina, Przeręba i dworzanie odchodzą. — Z głębi wylatuje na scenę stado sów i nietoperzy, słysząc daleki tętent jazdy).

SCENA V.

ŁOŃSKI (sam).

ŁOŃSKI.

Zabrnałem... trzeba dalej brnąć. Człowieczy  
Ratunek, rozum mię nie ubezpieczy.



Niech piekło działa swoje. Ha, już jadą!  
Szatanów hufce zlecą się gromadą  
I wtedy w zamku nic mię już nie ruszy.  
Co dalej? Biada mojej grzesznej duszy!  
Ha, co tu myśleć o przeszłości? Dzisiaj  
Niech mię ocali rada wilcza, lisia,  
Szatańska choćby... Dalej, prędzój, czarty!  
Co to, u licha? Co to? Tłum zażarty  
Przez bramę pędzi jak potok wezbrany.  
Na pomoc prędzój! Śpieszcie się, szatany!

(Słysząc za sceną głos pieśni pobożnej, na głos pieśni rozjaśnia się, sowy i nietoperze z piskiem uciekają. Łoński ucieka do wieży. Na scenę wchodzi: Jagna z chorągwią, Skarbnik, Tomasz, Podkomorzy, Przeręba, Szmigacki, Szlachta).

## SCENA VI.

JAGNA. SKARBNIK. TOMASZ. PODKOMORZY. PRZERĘBA.  
SZMIGACKI. SZLACHTA.

### ŚPIEW.

Jezu Chryste, Panie miły,  
Ty dyabelskie rozpędź siły,  
Ukróć piekła panowanie  
I zwycięstwo daj nam, Panie!

SZMIGACKI.

Gdzie on?

PRZERĘBA.

Nie chybi — w tej się zamknął wieży.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Zamknięta brama!

SZMIGACKI.

Walcie, jak należy.

Wrzeczadze jeśli nie popuszczą same,  
Szablami w drzazgi rozłupiemy bramę.

(Szlachta wali czekanami w bramę).

DRUGI SZLACHCIC.

Nie łatwo idzie — mocna, bo dębowa.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Żelazna choćby, już go nie zachowa  
Od zguby.

SZMIGACKI.

Pomstę musim wywrzeć krwawą!  
Czyż to bezkarnie byliśmy zabawą  
Chytrności jego?

PIERWSZY SZLACHCIC.

Drwić z nas — to nie fraszka!

DRUGI SZLACHCIC.

Chciał zwiścić, upodlić nas. Oh, ta igraszka  
Zacieży nad nim.

TRZECI SZLACHCIC.

Niech zna, co to z nami!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Niech wie, że chytróść złudzi nas, nie splami.

SZMIGACKI.

Do bramy ostro weźmy się, panowie.

(Szlachta bije pałaszami w bramę).

Ot tak, tak dalej!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Rąbać, co się zowie!

SZMIGACKI.

Oj ciepło tobie będzie, słuگو czarta.

(Z wieży spada list).

A to co?

PIERWSZY SZLACHCIC.

Z wieży biała spadła karta.

DRUGI SZLACHCIC.

To list od niego. (Podnosi list.)

TRZECI SZLACHCIC.

Coś tam, do nas pisze!

SKARBNIK.

Przeczytać trzeba, drodzy towarzysze!

DRUGI SZLACHCIC (do Tomasza).

Masz, czytaj wasze!

TOMASZ (czyta).

„Sam się pozostałem,  
A wyście wpadli gromadą... nawiałem...

PIERWSZY SZLACHCIC.

Oj prawdę pisze — siłać na jednego.

TOMASZ (czyta).

„To hańba!...

DRUGI SZLACHCIC.

Prawda! Niech anieli strzegą  
Szlachecki honor od plamy takowój...

TOMASZ (czyta).

„Gdy tak jesteście chciwi mojej głowy,  
To niech z was jeden stanie do rozprawy“.

SZLACHTA.

Oj słusznie pisze.

TOMASZ.

Byłby czyn plugawy  
Gromadą całą rozsiec nieboraka.

SZLACHTA.

Więc cóż?

SKARBNIK.

Rzecz jasna, zawsze sprawa taka  
Dwóch ludzi walką kończy się.

PODKOMORZY.

Kto stanie?

TOMASZ.

Ja, nie kto inny!

SZMIGACKI.

Zkąd to, mości panie?

PIERWSZY SZLACHCIC.

Ja lepiej stanę!

DRUGI SZLACHCIC.

Nie... ja!

TRZECI SZLACHCIC.

Ja!

TOMASZ.

Wszak wiécie —

Największej krzywdy ja doznałem przecie,  
Więc plac należy do mnie.

SZLACHTA.

Niech tak będzie!

SZMIGACKI.

Hej, mości Łoński, coś siadł, jak na grzędzie  
Kur na sen nocny, chodźże do nas, dyable!  
Już jeden gotów zetrzeć z tobą szablę.

TOMASZ.

Zwycięzysz może — pójdziem precz od ciebie.

PRZERĘBA.

Coś się nie rusza.

SZLACHTA.

Prawda!

SKARBNIK.

Jak Bóg w niebie,  
Téj obietnicy pewno nie dowierza.

TOMASZ.

Że tak się stanie, słowo masz rycerza.

SZMIGACKI.

*Nobile verbum* wszyscy tobie damy.

(Słysząc w bramie zgrzyt klucza).

PIERWSZY SZLACHCIC.

Oho, przebiegły lis wyłazi z jamy.

(Łoński wychodzi z wieży).

SCENA VII.

CIŻ. ŁOŃSKI.

ŁOŃSKI.

Więc jestem!

SZLACHTA.

Łotrze, sprzymierzeńcze piekła!

TOMASZ.

Panowie, cicho!

ŁOŃSKI.

Zgrajo ty zaciekle!

Wczorajszą ucztę tak mi dziś splacacie?

SZMIGACKI.

Zamilknij, łotrze!

TOMASZ.

Cicho, panie bracie!

Nó, dobańdź, waszeć, szabli... służę waści.

ŁOŃSKI (do siebie).

Jak gdybym zaszedł ponad brzeg przepaści,  
Strach mię ogarnia, życia żal i świata.

TOMASZ.

Co to? drżysz waszeć?

ŁOŃSKI.

Nie drzę.

TOMASZ.

Tfu, u kata!

Czyż dłoń szlachecka odwykła od broni?  
Wszak szabla zbije wroga i osłoni  
Od jego ciosów. Męstwo puklerz twardy!  
Zbierz waszeć ducha — godzien tchórz pogardy.  
Kto wie, któremu z nas bliżej do grobu?  
Nadzieja równać przecie dla nas obu  
Po chwili legnąć w trumiennęj pościeli.

ŁOŃSKI.

Nie równać wcale — z waścią są anieli —  
Mnie samo piekło nawet opuściło.

TOMASZ.

Więc broń się waszmość swoją własną siłą.

ŁOŃSKI.

To mi zostało! (bija się).

TOMASZ.

Jezus i Maryja!

(Rani Łońskiego w piers).



ŁOŃSKI.

Nie szabla, hasło twoje mię zabija.  
Ach biada, biada mi! (pada) Przekłęte słońce!  
Chmureczką chociaż zasłoń gorejące  
Twe lica czyste... światu przez cię spływa  
Z samego nieba jasność miłościwa  
Dla wszystkich, tylko nie dla mnie...

JAGNA.

(Nachylając się nad Łońskim).

Łzą skruchy

Twe grzechy okup!

ŁOŃSKI.

Boże, czyż złe duchy  
Za marną złotą garść już mię kupiły  
Na wieki wieków? Jezu, Panie miły! (umiéra)

JAGNA.

Za grzechy żałuj, kaj się!

SZMIGACKI.

Już nie żyje!

Nie zbudzi go już wzywianie niczyje,  
W dzień sądu jéno trąba archaniola.

JAGNA.

O Panie, bądź mu miłościw!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Nikt zgoła

Nie pozostaje po nim na dziedzica  
Tych skarbów wielkich.

DRUGI SZLACHCIC.

Lepiej! Nie zaszczyca

Takiego przodka pamięć. Niechaj siebie  
I ród swój razem z imieniem zagrziebie.

JAGNA.

(Kłękając przy trupie Łońskiego).

O nieszczęśliwe biednej matki łono,  
Co cię zrodziło! Snadź ci przeznaczono,  
Byś wszędzie nosił z sobą złe i zgubę.  
Miłością twoją dałeś krótką chlubę,  
Przelotną rozkosz, za nią ból z sromotą.  
Ubóstwo ciężkiec było ci, a złoto  
Twém zatraceniem. Biedny mój kochanku,  
Żal gdyby zbawić mógł cię, bez ustanku  
Splakane oczy me łzy by ronily,  
O gdyby wskrzesić cię, w głąb mogiły  
Położyłabym żywcem moje ciało.  
O trzykroć biedny!...

SZMIGACKI.

Dość już! Co się stało,  
Człowieczy tego żal nie przeinaczy.

SKARBNIK.

Niewiasto, powstań! Szkoda twój rozpaczy.

JAGNA (zrywając się).

Tak, szkoda próżnych łez i słów! Do dzieła!  
Zaguba jego ztąd początek wzięła;  
Niechajże będzie kres początku godny.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Co to zamysłasz?

JAGNA.

Środek niezawodny —  
Obrócić w niwecz te występku wrota,  
Siedzibę niecnót.

(Krzesze ogień i zapala suchą gałąź).

DRUGI SZLACHCIC.

Stój, szalona!

PIERWSZY SZLACHCIC.

Złota

I skarbów tyle... maż to iść w požodze  
Na marną zgubę? (gasi ogień).

SZMIGACKI.

W głowie się niebodze  
Zmaciło. Zamek jak łowem sokolim

Zdobyty przez nas. Puścić nie pozwolim  
Naszego łupu z dymem.

PIERWSZY SZLACHCIC.

Héj, panowie!

To wszystko nasze!

DRUGI SZLACHCIC.

Wszak każdego głowie  
Grozila zguba.

TRZECI SZLACHCIC.

Więc, nie tracąc chwili,  
Rozbierzmy wszystko, cośmy dziś zdobyli.

(Błyska się, grzmi, Boruta wpada na scenę na drewnianym koniu o trzech nogach, za nim gromada szatanów).

## SCENA VIII.

CIŻ. BORUTA. SZATANI.

BORUTA.

Héj stójcie, stójcie! Moje to, nie wasze!  
Kto dłoń wyciągnie choć, tak go nastraszę,  
Że mu odejdzie chęć na całe życie  
Po skarb szatański sięgać... Czy słyszycie?  
Czart stary przyszedł po spuściznę swoją.

SZMIGACKI.

Egzorcyzmami spędzić go!

BORUTA.

Opoje,  
Szalone pałki, podziękujcie raczej,  
Że już ten zamek więcej nie obaczy  
Tych zgorszeń wszelkich, które was gubiły.  
Tu kres klęsk waszych kładą wyższe siły —  
Już dopełniona miara, dokonany  
Tu na tém miejscu plon nasz... Héj, szatany!  
Co nasze, bierzmy! Skarby, źle nabyte,  
To jest pożyczka piekła, co, sowite  
Procenta dawszy, z czasem do nas wraca.  
Już nas nie czeka tutaj żadna praca,  
Zakończyliśmy sprawę kłopotliwą,  
Gdzie, indziej pocznem nowy siów i żniwo!  
(Zamek z trzaskiem zapada się pod ziemię, z ruin bu-  
chają płomienie. Szatani skaczą do koła Boruty,  
śpiewając).

CHÓR SZATANÓW.

Na tém miejscu przez czas długi  
Łęczycanom na usługi  
Bywał stary bies.  
Oj, hulali w pańskiej sali,

Piekle dusze sprzedawali,  
Teraz nadszedł kres.  
Dusz łączycyckich zdobycz suta!  
Moc ich złowił w sieć Boruta,  
Skarbów piekła stróż.  
Nie zabraknie czartom łowu,  
My z tym skarbem indziej znowu  
Zacniem połów dusz.

(Boruta i szatani uchodzą ze sceny).

PODKOMORZY.

Ha, zniweczone wszystko! Nikt korzyści  
Z tych skarbów mieć nie będzie.

SKARBNIK.

Snadź oczyści

Łęczycką ziemię Pan od téj plugawej  
Szatanów zgrai — ale nasze sprawy  
Już odtąd inną muszą pójść koleją.  
Do domów wróćmy z wiarą i nadzieją,  
Że u nas wszystko pójdzie już inaczej.  
Pan ulituje się, skoro obaczy,  
Że żyjem jako cne ojczyzny dzieci.  
Sprawiedliwości słońce nam zaświeci.  
Nie wpadniem więcéj w szpony twe, szatanie.

TOMASZ.

O daj to, Boże!

SZLACHTA.

Amen, niech się stanie!

TOMASZ.

Krwią bratnią dziś nasz oręż pokalany,  
Oczyścić musim go w chwili zesłanej  
Z niebiosów, walcząc za poczciwą sprawę.  
Gdy kusicieli brakło i łaskawe  
Oblicze swoje Pan Bóg ku nam skłania,  
Niech to początkiem będzie zmartwychwstania  
Wszęj lepszej myśli i lepszego czynu.  
Dla naszej ziemi doładźmy wawrzynu,  
Gdy powołają nas w Twe imię, Panie,  
Do świętej walki.

SZLACHTA.

(Wznosząc szablę do góry).

Amen, niech się stanie!

ZASŁONA SRADKA

**M. B.**  
**L. W.**

**Łodzi**

*[Handwritten signature]*

055301





WIMBP im. J. Piłsudskiego  
w Łodzi



230000099790

GMM

884-11-3 Ph